

Roman Rosiak

Stanisław Brzozowski w oczach Wacława Nałkowskiego

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne 16, 93-126

1961

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z Katedry Historii Literatury Polskiej I Wydziału Humanistycznego UMCS
Kierownik: prof. dr Janina Garbaczowska

Roman ROSIAK

Stanisław Brzozowski w oczach Wacława Nałkowskiego

Мнение Вацлава Налковского о Станиславе Бжозовском

Stanislas Brzozowski selon Venceslas Nałkowski

Już samo uświadomienie sobie faktu, że Wacław Nałkowski spotkał się ze Stanisławem Brzozowskim aż na trzech płaszczyznach: w głośniejszej kampanii sienkiewiczowskiej, w sprawie posądzenia Brzozowskiego o szpiegostwo oraz w polemice z ideologią *Legendy Młodej Polski* — wystarczy, by słusznie uważać kontakty obu pisarzy za sprawę dużej wagi. Coś innego zdaje się tu jednak mówić krytyka i historia literatury. Jeśli bowiem sięgniemy po prace poświęcone ocenie ideologii i dorobku Stanisława Brzozowskiego, spotka nas rozczarowanie. Weźmy dla przykładu rozprawę Józefa Szytkowskiego *Stanisław Brzozowski estetyk — krytyk*. Nazwisko Nałkowskiego spotkamy tutaj tylko raz, i to w przypisie, przy wymienianiu uczestników kampanii sienkiewiczowskiej.¹ To wszystko. Zbyteczny byłoby trud sięgania do pracy Stefani Zdziechowskiej *Stanisław Brzozowski jako krytyk literatury polskiej*² i do wielu innych rozpraw czy artykułów o autorze *Płomieni*. Pisze się w nich wprawdzie o Przybyszewskim, Millerze i innych antagonistach Sienkiewicza, o Irzykowskim, Ortwinie czy Żeromskim — jako obrońcach Brzozowskiego, wspomina się i ocenia stosunek różnych krytyków do *Legendy Młodej Polski*, jedynie dla Nałkowskiego zabrakło zupełnie miejsca. Jeśli w odniesieniu do prac wydanych przed r. 1939 niedoceniając roli autora *Sienkiewiczianów* jako krytyka Brzozowskiego

¹ J. Szytkowski: *Stanisław Brzozowski estetyk — krytyk*, Prace z Historii Literatury Polskiej, nr 6, Kraków 1939, s. 64.

² S. Zdziechowska: *Stanisław Brzozowski jako krytyk literatury polskiej*, Prace z Historii Literatury Polskiej, nr 28, Kraków 1927, ss. VIII, 154.

można jeszcze w pewnym stopniu zrozumieć, o tyle dziwi fakt, że w pierwszej po wojnie rozprawie, mającej ambicje poddania rewizji dorobku Brzozowskiego z punktu widzenia marksizmu, mianowicie w pracy Pawła Hoffmana *Legenda Stanisława Brzozowskiego*³, Nałkowski nie doczekał się należnego mu miejsca. A szkoda, bo wówczas wiele sądów Hoffmana brzmiących oryginalnie — uznać by trzeba była za epigońskie. Do tej sprawy wypadnie wrócić przy ocenie stosunku Wacława Nałkowskiego do *Legendy Młodej Polski*, teraz zaś trzeba poprzestać na stwierdzeniu, że jeśli nawet Hoffman nie znał dorobku autora *Sienkiewiczianów*, to doszedł do identycznych niemal wniosków w sprawie Brzozowskiego — tylko w 37 lat później.

Również i w obszernej pracy, jaka ukazała się w ostatnich latach, mianowicie rozprawie Andrzeja Stawara *O Brzozowskim*, autor *Sienkiewiczianów* został przemilczany, chociaż oceniona została zarówno kampania przeciw twórcy *Trylogii*, jak też i sprawa oskarżenia wybitnego krytyka o szpiegostwo.⁴

Warto jeszcze wspomnieć, że w r. 1938 ukazał się pierwszy artykuł, pióra Henryka Lukreca, oceniający bardzo skrótowo stosunek Nałkowskiego do Brzozowskiego⁵, a tenże sam autor w r. 1939 na łamach redagowanej przez siebie „Epoki” zaczął wydawać notatki Nałkowskiego do krytyki *Legendy Młodej Polski*⁶, przypomniane po wojnie w „Kuźnicy” z r. 1947.⁷ Sprawa stosunku Nałkowskiego do Brzozowskiego jest kwestią otwartą. Trzeba więc zastanowić się nad tym, czy słusznie pomija się przy Brzozowskim nazwisko Nałkowskiego. Odpowiedź na to pytanie powinna dać analiza stosunku autora *Sienkiewiczianów* do największego krytyka okresu Młodej Polski.

Po raz pierwszy spotykamy się w dorobku Nałkowskiego z nazwiskiem autora *Płomieni* w r. 1903. Brzozowski ogłosił wówczas na łamach „Głosu” artykuł *I smutek tego wszystkiego*⁸, w którym wytyka Henrykowi Sienkiewiczowi jego niefortunne wystąpienie przeciwko literaturze Młodej Polski, a zwłaszcza zarzut „ruj i poróbstwa”.

³ P. Hoffman: *Legenda Stanisława Brzozowskiego*, „Nowe Drogi”, 1947, nr 2, ss. 104—136.

⁴ A. Stawar: *O Brzozowskim i inne szkice*, Warszawa 1961, ss. 5—112.

⁵ H. Lukrec: *Wacław Nałkowski*, „Epoka”, 1938, nr 34, ss. 10—12, nr 35, ss. 12—13, nr 36, ss. 10—12.

⁶ Z spuścizny Wacława Nałkowskiego, *Krytyka „Legendy Młodej Polski”*, *Fragmenty*, „Epoka”, 1939, nr 13, ss. 12—13, nr 14, ss. 12—13, nr 15, ss. 15—16, nr 18, ss. 13—14, nr 19, s. 16.

⁷ Z spuścizny Wacława Nałkowskiego, *Krytyka „Legendy Młodej Polski”*, *Notatki*, „Kuźnica”, 1945, nr 1, ss. 12—13.

⁸ S. Brzozowski: *I smutek tego wszystkiego*, „Głos”, 1903, nr 10, s. 148.

Dla Nałkowskiego, przygotowującego się do podjęcia ataku na ideologię Sienkiewicza już od r. 1894 (w tym czasie powstają *Sienkiewicziana*), artykuł Brzozowskiego odegrał rolę dzwonka alarmowego. Ten sygnał zdopingował krytyka do natychmiastowego działania. W tymże samym „Głosie” ukazał się zaraz po Brzozowskim artykuł Nałkowskiego *Zbyteczny ból*⁹, w którym autor daje wyraz swemu krytycznemu stanowisku wobec wystąpienia poprzednika. Zwraca zatem uwagę na fałszywy, pełen bólu i żalu ton, w jakim utrzymany jest artykuł Brzozowskiego. Nałkowski uważa, że nie ma podstaw do rozczarowania z powodu wrogiego stosunku Sienkiewicza do „młodych”. Jest to właśnie konsekwencja systematycznego uwsteczniania się pisarza.

„[...] pominąwszy jego pierwociny — zwykle «grzechy młodości», to jest licząc od czasu, gdy postawiwszy bez ryzyka «na jedną kartę», wygrał redaktorstwo „Słowa”, nigdy nie zбочzył z raz tak trafnie obranej drogi; był zawsze wierny temu szczęśliwemu natchnieniu, zawsze konsekwentny, taktowny, zawsze correct.”¹⁰

Rozprawiając się z Sienkiewiczem Nałkowski wskazuje rzadko spotykaną zgodność haseł i czynów pisarza, dążącego do zespolenia się ze wszystkim, co stare, konserwatywne i wsteczne, do zmazania „grzechów młodości”, za jakie uważał *Janka muzykanta*, *Latarnika* czy *Szkice węglem*. Nie zgadza się jednak autor *Sienkiewiczianów* z Brzozowskim w sprawie genezy wrogiego stosunku pisarza do nowych, postępowych prądów.

„Brzozowski — pisze Nałkowski — nieco jednostronnie, jak sędzę, rozstrzygnął kwestię motywu; sądzi on mianowicie, że wstręt pisarza, jak p. Sienkiewicz, lub jakiegoś «bourgeois» do nowych objawów w sztuce polega jedynie na jakimś nieprzyjemnym, naskórkowym uczuciu; na dostawaniu przez tych panów, że tak powiem, gęsiej skórki wobec świeżego powiewu.

Sądzę, że to wyjaśnienie jest niedostateczne; wzgląd ten istnieje zapewne, ale nie jest jedyny, ani zasadniczy; motyw jest tu głębszy — nie tylko fizjologiczny, lecz głównie społeczny, a raczej ekonomiczny.

Bo zastanówmy się tylko: nowy prąd w sztuce czy w czymkolwiek to nowa atmosfera, nowe medium, nowe środowisko duchowe; tymczasem życie panów, o których mowa, to doskonale przystosowanie się do środowiska istniejącego, doskonała z nim harmonia, pewna równowaga wymienna. Otóż zmiana środowiska to naruszenie tej równowagi, to odjęcie tym panom racji bytu.”¹¹

Na przykładzie Stanisława Połanieckiego, który dla Brzozowskiego wydaje się „trochę brutalny”, dla Nałkowskiego jest geszefciarzem, klerykałem, a nawet bydłciem, widać wyraźnie różnicę między dwoma krytykami. Polega ona głównie na tym, że autor *Sienkiewiczianów*

⁹ W. Nałkowski: *Zbyteczny ból (uwertura)*, „Głos” 1903, nr 14, s. 224, nr 17, s. 272.

¹⁰ W. Nałkowski: *Pisma społeczne*, Warszawa 1951, ss. 338—339.

¹¹ *Ibid.*, s. 343.

jest bezwzględnie radykalniejszy, a sformułowania jego są nie tylko mocniejsze od zdań Brzozowskiego, ale też i celniejsze. Nałkowski wkłada w walkę z twórcą *Trylogii* więcej uczucia i pasji, stara się analizować ideologię Sienkiewicza na gruncie społecznym i tu właśnie ma przewagę nad autorem *Legendy Młodej Polski*. Krytyk wychodzi bowiem z założenia, że gdy pojawiają się wrogie idee — nie wystarczy boleć i żałować, jak to czyni Brzozowski — trzeba z tym wszystkim, co staje na drodze postępowi, zdecydowanie walczyć.

To pierwsze spotkanie pisarzy na łamach „Głosu” wykazało przewagę Nałkowskiego, który, pogłębiając z roku na rok krytykę Sienkiewicza, wzmacniał swój radykalizm społeczny, by — zwłaszcza po r. 1905 — przejść na stronę lewicy. Inaczej było z Brzozowskim, który przechodził ewolucję w zupełnie odwrotnym kierunku. Najlepiej świadczy o tym chociażby jego stosunek do rzeczywistości.

Na przykład we *Współczesnej krytyce literackiej w Polsce* pisał Brzozowski m. in.:

„Kto mówi rzeczywistość, mówi więc zawsze rzeczywistość dla danej jednostki istniejąca.”¹²

Nie mamy więc żadnych wątpliwości, że autor tych słów w pewnym stopniu neguje obiektywną wartość nauki, zastępując obiektywnie istniejącą rzeczywistość odczuciem psychicznym. Nieco później pod wpływem empiriokrytycyzmu rzeczywistość pojmuje już tylko jako doświadczenie. Nie jest to jednak ostatnie słowo filozofa. W kilka lat później w *Ideach* napisze Brzozowski:

„To co uważamy za rzeczywistość, jest pewną właściwością woli ludzkiej.”¹³

Pragmatyzm, który przyswoił sobie Brzozowski, pozwolił zatem zastąpić doświadczenie naszą wolą. Ostateczny wyraz filozoficznych poglądów autora *Kultury i Życia* brzmi tak:

„Bytu nie ma. Istotą świata jest swobodne stwarzanie.”¹⁴

Tak więc rzeczywistość dla Brzozowskiego przestała istnieć, a filozofia Bergsona¹⁵ pozwoliła mu stwierdzić:

„[...] świat zewnętrzny, ja, społeczeństwo, historia, są tylko różnymi metodami szacowania bardziej ciągłego, *en bloc* zmieniającego, przekształcającego potoku życiowego.”¹⁵

Ewolucja ideologiczna Brzozowskiego od empiriokrytycyzmu przez pragmatyzm do bergsonizmu, wzmacniając systematycznie swój cha-

¹² Cytuję za P. Hoffmanem: op. cit., ss. 107—108.

¹³ *Ibid.*, s. 108.

¹⁴ L. c.,

¹⁵ L. c.

rakter antypoznawczy — coraz bardziej była obca Nałkowskiemu.¹⁶ Tym ciekawsze, ba, można powiedzieć — niezwykle, jest drugie spotkanie obu pisarzy i nowa rola, jaką Nałkowski odegrał w sprawie oskarżenia Brzozowskiego o szpiegostwo.

Jak wiadomo, zarzut współpracy najwybitniejszego krytyka Młodej Polski z Ochroną jest do dziś kwestią otwartą. Bibliografia dotycząca tego problemu liczy dziś już kilkaset pozycji, a regularnie co kilka lat podnoszą się głosy żądające wznowienia badań i definitywnego, autorytatywnego rozstrzygnięcia tej nie mającej w Polsce precedensu kwestii. Materiały, jakimi dysponujemy dotychczas nie pozwalają na takie ostateczne rozwiązanie, nie jest zatem łatwo ocenić stosunek Nałkowskiego do sprawy rzekomego szpiegostwa Brzozowskiego. Chcąc mimo licznych przeszkód zająć w tej kwestii sprecyzowane stanowisko, trzeba przynajmniej w zasadniczych założeniach prześledzić punkty zwrotne głośniejszej sprawy oraz ustalić miejsce, jakie należy się tutaj Nałkowskiemu, by w oparciu o jego poglądy postarać się dorzucić do badań nad Brzozowskim choć jeden argument, który przemawiałby za nim lub przeciw niemu.

Jaskółką w sprawie Brzozowskiego były dwie listy prowokatorów Ochrony warszawskiej, wydrukowane już w dniu 5 stycznia 1902 r. przez moskiewską „Trybunę” — jako materiały odnalezione w papierach departamentu policji. W dokumencie nr 1 czytamy m. in.:

„e) sprawy studenckie i różne sfery inteligencji: [...] literat Leopold Brzozowski [...]”¹⁷

Jest rzeczą ciekawą, że nazwisko Brzozowskiego nie pojawia się w dokumencie nr 2, co więcej, konfrontując obie listy prowokatorów — bez trudu dostrzeżemy wiele znacznych różnic i błędów.¹⁸

Nie podważając autentyczności listy prowokatorów, trzeba jednak z dużą ostrożnością przyjąć nazwisko Brzozowskiego. Przemawia za tym

¹⁶ Tę ewolucję Brzozowskiego podkreśla wyraźnie w swej *Literaturze Polski porozbiorowej* Bronisław Chlebowski, pisząc m. in.: „Brzozowski, który przeszedł «evolucję» od radykalizmu i materializmu historycznego, przez ewolucjonizm i pragmatyzm do zespolenia się z tradycją narodową, z wierzeniami i dążeniami jej wielkich przedstawicieli — [...] — uwydatnił jaskrawą rozbieżność —, wynik beznadziejności niewolniczego bytu — twórczości literackiej współczesnej (od r. 1880) z potrzebami i dążeniami życia narodowego.” (s. 495).

¹⁷ *Dwie listy prowokatorów, odnalezione w papierach departamentu policji*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce”, 1938, nr 2, s. 122.

¹⁸ Oto kilka błędów, które łatwo zauważyć przy konfrontacji obu list; w liście pierwszej spotykamy np. nazwisko doktora Michała Dubowa-Grodzieńskiego, w drugiej zaś zmienia się on w Markowa-Grodzieńskiego, monter Władysław Porębowski zmienia się w robotnika fabryki łóżek Władysława Porębskiego, zaś krojczy Benjamin Szauderman wciela się w Szendermana itd.

szereg względów, m. in. zaś fakt, że informacje o przyszłym autorze *Legendy Młodej Polski* znajdujemy tylko w jednym dokumencie. Wątpliwość także budzi słowo „literat”, którym określony jest zawód rzekomego konfidenta, ponieważ do r. 1902 nie miał on w zasadzie poza drobnymi artykułami większego dorobku. Nie bez znaczenia jest również to, że nie znajdujemy nic poza imieniem, nazwiskiem i określeniem zawodu, a to jest bardzo mało. Wystarczy powiedzieć, że w r. 1909 w Warszawie było zameldowanych 33 Stanisławów Brzozowskich i 6 Stanisławów Belina-Brzozowskich.¹⁹

Lista konfidentów nie daje zatem pewności, że chodzi właśnie o Brzozowskiego i oskarżenie oparte tylko na takim kruchym materiale nie wytrzymuje krytyki. Ale poza listą obciążają autora „Płomieni” zeznania agenta Ochrony, Bakaja. Z jego zeznań wynikałoby, że Brzozowski w ramach współpracy z Ochroną uniemożliwił zalegalizowanie „Uniwersytetu Ludowego”, wydał Goldberga i Nelkena, doniósł o wiecu na ulicy Wilczej i pomagał w aresztowaniu Kulczyckiego. Bakaj miał mu wręczyć na wiosnę 1905 r. osobiście 75 rubli, a w kilka tygodni później „szpieg” miał otrzymać 250—300 rubli, na wyjazd do Zakopanego. Zeznania te były poparte nazwiskiem pogromcy Azefa, głośnego demaskatora rosyjskiego — Burcewa, cieszącego się w Polsce wielkim autorytetem.

Jeśli chodzi o zarzuty Bakaja pod adresem Brzozowskiego i ich wiarygodność — sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana niż w przypadku listy prowokatorów. Osoba oskarżyciela nie budzi bowiem nawet najmniejszego zaufania. Najgorsze świadectwo wystawił Bakajowi adwokat Smierowski, nie inaczej ocenił go w liście do sądu partyjnego w Krakowie Leo Belmont czy Henryk Lande. Konstanty Srokowski na łamach „Nowej Reformy” w r. 1909 nakreślił bogatą sylwetkę psychologiczną Bakaja, podkreślając, że:

„[...] cechuje go pewne mechaniczne niemal okrucieństwo, brak wszelkiej względności wobec człowieka, o którym i do którego mówi. Gdyby Bakaj był przyrodnikiem, myślałbym, że długie zajmowanie się wivisekcją wytworzyło w nim tę zdolność absolutnej obojętności na kurcze, krzyki i jęki krajanej przezeń ofiary. Jednakże Bakaj był urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy warszawskiej ochronie z pensją 4 000 rubli rocznie, nie licząc nagród i renumeracji, tj. z wynagrodzeniem o 1 000 rubli większym, niż je pobiera w Rosji profesor uniwersytetu.”²⁰

Najbardziej rewelacyjny materiał przyniósł jednak dopiero I. G. Dobkowski, który w artykule *Burcew a sprawa Stanisława Brzozow-*

¹⁹ Patrz: „Droga”, 1935, nr 9.

²⁰ Fragmenty charakterystyki Bakaja skreślonej przez K. Srokowskiego przedrukował „Kurier Warszawski”, nr 49, z dn. 18 lutego 1909 roku, skąd pochodzi cytat.

skiego, drukowanym w r. 1931 na łamach „Wiadomości Literackich” stwierdza m. in.:

„Bakaj czelnie kłamał, mówiąc, iż miał osobiście do czynienia z Brzozowskim, a nawet że mu płacił pieniądze. Mogę tu przytoczyć to, co zeznałem w Lidze Praw przy konfrontacji z Burcewem i jeżeli Burcew wskaże, gdzie znajduje się Bakaj, potwierdzą to i przy Bakaju. W r. 1908 pomagałem Burcewowi w jego akcji demaskatorskiej nie tylko pieniędzmi, ale na jego prośbę odwiedzałem codziennie Bakaję, żeby poprzez go moralnie i dodać mu wiary, iż rewolucjoniści przebaczą mu za jego szczerą skruchę. Dlatego mogłem szczegółowo rozmawiać z Bakajem o każdym prowokatorze. Rozpytywałem go, co wie o danym osobniku. Bakaj oświadczył mi wówczas kategorycznie, że nigdy w życiu nie widział Brzozowskiego i nie słyszał od żadnego z funkcjonariuszów «Ochrany», żeby Brzozowski przestąpił jej próg.”²¹

Prowokator, którego zadaniem było udawanie więźnia i wydobywanie od rewolucjonistów siedzących z nim w celi materiałów dla policji, wyjątkowo okrutny w torturowaniu więźniów, znany z łapownictwa (doprowadziło to do chwilowego usunięcia go z Ochrany) — oto jak wyglądał główny oskarżyciel Brzozowskiego, od którego właściwie zależało wszystko.

Zeznania Bakaję, nie poparte przekonującymi dowodami oraz zapewnienie Burcewa o wiarygodności tych zeznań, w połączeniu z listą prowokatorów, opublikowaną przez prasę rosyjską — to wszystko wystarczyło, by w dniu 25 IV 1908 r. „Czerwony Sztandar” opublikował wiadomość o szpiegostwie autora *Płomieni*, nie mając żadnych wątpliwości co do jego przestępstwa. Oto treść tej informacji:

„Stanisław Brzozowski, literat, służył w ciągu kilku lat, szkodził wiele ruchowi społecznemu, oświecał wierzchołki P.P.S. i Bundu, jego pseudonim w «Ochranie» «Goldberg», sam pisał sprawozdania, zwłaszcza w sprawie «Uniwersytetu Ludowego», który dzięki niemu nie był dozwolony. Zachorował, otrzymał 250 do 300 rubli na leczenie się i wyjechał do Zakopanego. Przypuszczam, że z końcem 1906 r. zaczął znowu «współpracować».”²²

W ślad za „Czerwonym Sztandarem” oskarżenie Brzozowskiego powtórzyły pisma „Naprzód”²³ i „Robotnik”.²⁴ Natychmiast też Stanisław Brzozowski opublikował swoje „Oświadczenie”, napisane we Florencji 5 maja 1908 r., w którym zażądał zwołania sądu, pisząc m. in.:

²¹ I. G. Dobkowski: *Burcew a sprawa Stanisława Brzozowskiego*, „Wiadomości Literackie”, 1931, nr 29, s. 2.

²² „Czerwony Sztandar”, nr 156, z dnia 25 IV 1908 — cytuję za E. Bobrowskim: *Sprawa Stanisława Brzozowskiego, Akta Sądu Obywatelskiego*, „Droga”, 1935, nr 1, s. 65.

²³ *Szpieg*, „Naprzód”, nr 124, z dn. 5 V 1908 r.

²⁴ *Czarna lista*, „Robotnik”, nr 213, z dn. 15 V 1908 r.

„Jako posądzony i zasądzony bez wysłuchania, wzywam czerwony sztandar i wszystkie stronnictwa socjalistyczne w kraju, by zwołały sąd, który by sprawę rozpatrzył; jest to ich obowiązkiem, jeżeli chcą, aby była w Polsce różnica między głosem sumienia publicznego a potwarzą.”²⁵

Oskarżenie Brzozowskiego o współpracę z zaborcą spotkało się z żywym zainteresowaniem prasy i społeczeństwa. Z miejsca powstały dwa obozy: pierwszy, liczniejszy, mający za sobą partie polityczne — oskarżał pisarza o zdradę, drugi stanowiła zaledwie garstka ludzi, którzy nie mogli uwierzyć fanatycznym oskarżycielom. Wacław Nałkowski znalazł się w gronie tych, którzy żądali dowodów i sprawiedliwości. Na wiadomość o sprawie Brzozowskiego zareagował natychmiast, jako jeden z pierwszych w Polsce obrońców pisarza, nie czekając na ustalenie się opinii społecznej. Dowodem tego jest opublikowany na łamach „Społeczeństwa” w r. 1908 artykuł *W sprawie Stanisława Brzozowskiego*.²⁶ Nałkowski zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jaką wartość ma dla reakcji oskarżenie pisarza, który przynajmniej przez pewien czas był propagatorem socjalizmu. A kompromitacja Brzozowskiego musiała pozostać nie bez wpływu na głoszone przez niego idee. Dlatego też trzeźwo oceniając sytuację, pisze Nałkowski o genezie:

„Potworne, gołosłowne oskarżenie Brzozowskiego, jakoby był on płatnym szpiegiem, wywołało naturalnie objawy radości w obozie reakcjonistów, ale nawet niektóre jednostki z «radykalnego» obozu wprost rozkoszują się tą pogłoską — tak im trafia ona do serca, jak damom światowym — plotka o jakimś szwanku na cnocie, poniesionym przez ich ukochaną towarzyszkę, która miała to nieszczęście, że — zaćmiewała je swą pięknnością.”²⁷

W tym stwierdzeniu Nałkowskiego jest jednak nie tylko ocena postawy wstecznych ugrupowań społeczeństwa. Bodaj pierwszy z obrońców Brzozowskiego zwraca uwagę na stanowisko partii socjalistycznych wobec autora *Płomieni*. Chodzi tu mianowicie o radykalny zwrot, jaki dokonał się właśnie w r. 1908, kiedy doszły one do wniosku, że ich największy herold odegrał rolę Murzyna i może odejść. Brzozowski przestał być po prostu potrzebny socjalistom, dlatego też dosyć skwapliwie, a jednocześnie i bardzo lekkomyślnie skorzystano z nadarzającej się sposobności, by strącić go z piedestału.

Nałkowski trafnie rozszyfrował rolę i stanowisko obu obozów, na jakie podzieliło się społeczeństwo. Krytyk jest jednak zdania, że radość antagonistów Brzozowskiego jest stanowczo przedwczesna i nie uzasadniona, ponieważ oskarżony żąda zwołania sądu i przedstawienia

²⁵ S. Brzozowski: *Oświadczenie*, Florencja 5 V 1908, Nakł. podpisanego, drukiem A. Goldmana we Lwowie.

²⁶ W. Nałkowski: *W sprawie Stanisława Brzozowskiego*, „Społeczeństwo”, 1908, nr 21, s. 289.

²⁷ *Ibid.*, s. 289.

dowodów zdrady. Nie ma jednak żadnych złudzeń, że dla sądu najważniejszym problemem nie będzie dążenie do prawdy, do oddania sprawiedliwości jednostce, nawet wówczas, gdyby jej się wyrządziło krzywdę, ale zasadniczą sprawą będzie dobro partii. Niemniej trafnie rozszyfrował krytyk sens tej nie mającej chyba precedensu sprawy, pisząc m. in.:

„[...] wiadomo, że w zamęcie rewolucyjnych burz, gdzie ścierają się namiętności płomienne, gdzie w żarze walki, w ogniu pękających pocisków i wśród zgrzytu szubienki życie jednostki niewielką ma cenę i czasu jest niewiele na zbytnie subtelnosci w sądeniu, że w takich czasach ginęli częstokroć z bratobójczej ręki posądzeni o szpiegostwo ludzie niewinni, a czyż nie wiadomo, że za szpiegostwo poczytywany był Kasprzak!”²⁸

W procesie krytyka widzi Nałkowski wyraźną analogię do afery Dreyfusa i uważa, że Polska wzorem Francji powinna podnieść alarm, żądając pełnej rehabilitacji oskarżonego. Artykuł swój kończy krytyk wezwaniem, by zanim będzie się kolportować wiadomość o zdradzie Brzozowskiego — najpierw zebrać i przedstawić dowody, „[...] i to dowody nie pozostawiające cienia wątpliwości.”²⁹

W sprawie Brzozowskiego widzi Nałkowski nie tylko interes jednostki, ale także ważny problem społeczny. Cel i sens procesu jest głębszy, przed sądem stanął bowiem nie tylko Brzozowski, ale także prawie cały ruch społeczny, polityczny i umysłowy współczesnej Polski, którego przedstawiciele znaleźli się wśród oskarżycieli i obrońców, a nawet współoskarżonych.

Wartość i wagę wystąpienia Nałkowskiego najlepiej docenili Karol Irzykowski i Ostap Ortwin, którzy już w czerwcu 1908 r. napisali broszurę *Lemiesz i szpada przed sądem publicznym*³⁰, gdzie obok artykułów wymienionych pisarzy przedrukowana została tylko wypowiedź Nałkowskiego³¹, z którym tak Irzykowski, jak i Ortwin zgadzają się w sprawie Brzozowskiego w bardzo wielu punktach.³²

²⁸ L. c.

²⁹ L. c.

³⁰ K. Irzykowski i O. Ortwin: *Lemiesz i szpada przed sądem publicznym*, W sprawie Stan. Brzozowskiego, Nakładem autorów, Lwów 1908.

³¹ *Ibid.*, ss. 42—43.

³² „A wy — pisze Irzykowski — naokoło milczcie. Nikt nie ma prawa uragać Brzozowskiemu, kto nie wykazał się taką ilością zasług, co on [...]”

[...] Przyszłość przyniesie niewątpliwie rehabilitację Brzozowskiego w tej lub owej formie. Dusza jego jest stanowczo czysta. Niezdobyta jest warownia, którą sobie ze swej pracy wybudował mistrz lemiesz i szpady.” (*ibid.*, s. 18).

„Jak dotąd — pisze Ortwin — pada Brzozowski ofiarą nie faktów i dowodów, ale plotek i pogłosek [...]”

[...] Szefowie sztabu PPS pozostają dłużnikami społeczeństwa. Winni są przedłożyć fakty, dowody, dokumenty. Póki z tym zwlekają, póki

Rola Nałkowskiego w sprawie Brzozowskiego nie ograniczyła się tylko do obrony pisarza w okresie poprzedzającym proces. Autor *Sienkiewiczianów* wziął bowiem bezpośredni udział w obradach sądu partyjnego w Krakowie. Towarzyszyła mu również jego córka, Zofia Nałkowska, która we *Wspomnieniach w sprawie Brzozowskiego*³³ i artykułach drukowanych w r. 1909³⁴ utrwaliła wiele szczegółów tego głośnego procesu.³⁵

Nałkowska doskonale uchwyciła atmosferę tajemniczości i grozy tego procesu. Ale poza tą tajemniczością, niedomówieniami, szeptami i domysłami kryła się jakże wyraźna tendencyjność. Wszystko sprzyjało oskarżeniu Brzozowskiego, nic nie przemawiało za nim. Przypatrzmy się zresztą nieco bliżej warunkom, w jakich odbywał się sąd. Jeszcze przed procesem autora *Płomieni* przychodziły do Florencji listy z pogrozkami.

przedłożenia ich odmawiają, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek uważać ich oskarżenie za fałsz wierutny, a tych którzy je rozgłaszają za tchórzliwych oszczerców.” (ibid., ss. 40—41).

³³ Z. Nałkowska: *Wspomnienia o sprawie Brzozowskiego*, „Studio”, 1936, nr 3—4, ss. 1—10.

³⁴ Z. Rygier-Nałkowska: *Sprawa St. Brzozowskiego*, „Społeczeństwo”, 1909, nr 12, ss. 145—147 i inne pisma.

³⁵ Oto fragmenty wspomnień Nałkowskiej:

„W roku 1909, dnia jedenastego albo dwunastego marca, przyjechałam wraz z ojcem, Wacławem Nałkowskim, do Krakowa. Na dzień czternasty marca wyznaczony był termin pierwszego posiedzenia Sądu Partyjnego w sprawie Stanisława Brzozowskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz warszawskiej Ochrony.

Ojciec wybrał się do Krakowa na skutek listu, który otrzymał od jednego z obrońców Brzozowskiego. Nasza znajomość z Brzozowskim przypadała na okres poprzedzający jego wyjazd z Warszawy do Zakopanego, mogliśmy więc dać wyjaśnienia, dotyczące okoliczności i dat z tego czasu. Szło o punkt oskarżenia, w którym zarzucano mu udaremnienie przez donos legalizacji Uniwersytetu Ludowego.

[...] Oskarżenie jest tajemnicze, mówi się o tym niejasno, nie kończąc zdań, jakby wiedziało się znacznie więcej, niż się ujawnia. Wszyscy są pewni jego winy, ale nie można się dowiedzieć, jakie mają dowody. Jest to posądzenie nieuchwytnie, z natury rzeczy niesprawdzalne, ponieważ do materiałów Ochrony nie ma dostępu, posądzenie oparte na zeznaniu jednego człowieka, którego zawodem było oszczerstwo. — Bakaj, Bakaj — powtarza się, jak słowo magiczne, które tłumaczy wszystko. Wielki Bakaj, który zdemaskował Azefa. Groza tego oskarżenia przypomina średniowiecze. «Donosił Ochronie» brzmi tak samo nieodparcie, jak «Z noża mleko doła». — Nałkowska: *Wspomnienia o sprawie Brzozowskiego*, ss. 1—2.

Brzozowski otrzymał także list od Burcewa, w którym znalazły się propozycje potwierdzenia zeznań Bakaja i przyznania się do winy.³⁶ Sam sąd zaś, który rozpoczął obrady 14 marca 1909 r. zdawał się tylko potwierdzać fakt skrajnie wrogiego nastawienia partii socjalistycznych do Brzozowskiego na którego wydano już z góry wyrok. Nie mówiąc o komplecie sędziowskim, nawet publiczność przysłuchująca się rozprawie była odpowiednio dobrana. Bilety wstępu do sali obrad wydawano przede wszystkim, a właściwie prawie wyłącznie członkom lub sojusznikom partii. Inaczej mówiąc — chcąc się dostać do sali obrad, trzeba było być wrogiem Brzozowskiego. Na przeszło sto osób, które przysłuchiwały się rozprawie, znalazło się zaledwie kilkanaście nazwisk obrońców i sympatyków rzekomego „szpiega”.³⁷

Przy wejściu do sali rozdawano broszurę Emila Haeckera³⁸, w której autor dowodził, że *Płomienie* mógł napisać tylko szpieg. W czasie rozprawy charakterystycznym zjawiskiem było to, że w przeciwieństwie do oskarżycieli — obrońcy mieli bardzo mało do powiedzenia. Ich wnioski realizowano tylko fragmentarycznie, często odmawiano powoływania świadków, ba, gdy ktoś zbyt jasno precyzował swój pozytywny stosunek do Brzozowskiego, jak to uczynił np. Mieczysław Limanowski, wówczas go upominano, a nawet odbierano głos.³⁹

Po latach, kiedy już nie żył autor *Legendy Młodej Polski*, Stefan Żeromski w *Projekcie Akademii Literatury Polskiej* tak napisał o procesie krakowskim:

„Dotąd nie ma dowodu winy tego człowieka, a kara wymierzona została, jak po najbezwzględniejszym wyroku. Byłem jednym z tych niewielu [...], którzy

³⁶ W. Kolberg-Szalitowa: *Pamiętnik o Brzozowskim*, „Twórczość”, 1957, nr 5, ss. 57—59.

³⁷ Píše o tym m. in. W. Kolberg-Szalitowa:

„Rodzina i kilka osób bliskich Brzozowskiemu otrzymały coś około dziesięciu biletów — i to z wielkim trudem.

Osoby te można było wyliczyć na palcach: Karol Irzykowski, d-rowsa Buberowa, dr Salomea Perlmutter, Władysław Orkan, Edmund Szalit z żoną, Eugenia Borowska i jeszcze kilka osób, których nie pamiętam dokładnie, oraz świadkowie: Wacław Nałkowski, Zofia Rygier-Nałkowska, Stefan Żeromski, Ostap Ortwin, Adolf Nowaczyński, Wilhelm Feldman, Bronisław Gałczyński i inni.” (*ibid.*, s. 62).

³⁸ E. Haecker: *Rzecz o „Płomięniach” Stan. Brzozowskiego*, „Naprzód”, 1908, nr 300, 301, 303, 307. Rozprawka ta tuż przed sądem została wydana w osobnej broszurze.

³⁹ Limanowski nie dał jednak za wygraną i opublikował swoje oświadczenie jako: *List otwarty do sądu partyjnego zwołanego w Krakowie w sprawie Stanisława Brzozowskiego*, Nakł. autora, Kraków 1909.

podczas procesu [...] żądali dodania do grona sędziów, członków partii, jednego przynajmniej literata. Żądanie to zostało wówczas odrzucone.”⁴⁰

Sąd nie odrzucał nawet tak obcych organowi sprawiedliwości i praworządności metod, jak np. fałszowanie protokółów.⁴¹ A wszystko to czyniono w myśl zasady, że „cel uświęca środki”. Tym celem zaś było utrzymanie w mocy oskarżenia Brzozowskiego, bo — jak powiedział Diamand — „[...] lepiej jest skazać dziesięciu niewinnych niż jednego winnego puścić”.⁴² Tenże sam Diamand przeważył szalę na korzyść Bakaja, gdy w konfrontacji z Brzozowskim agent Ochrony stracił grunt pod nogami. Niestety, ta scena, która tak dokładnie została opisana przez Szalitową⁴³ i Nałkowską⁴⁴ — nie zmieściła się w protokołach sądu.

Trzeba przyznać, że przebieg procesu zdawał się świadczyć na korzyść Brzozowskiego, bo przecież upadły właściwie niemal wszystkie zarzuty Bakaja, a więc: wydanie Nelkena i Dauma, pomoc w odnalezieniu miejsca pobytu Kulczyckiego, ujawnienie wiecu na Wilczej, sprawa Uniwersytetu Ludowego, otrzymywanie pieniędzy z Ochrony itd. W gorszym świetle wyszedł Bakaj, wydało się bowiem, że na krótko przed procesem szukał on wśród Polaków w Paryżu fotografii pisarza, co przemawiałoby raczej za tym, że go w ogóle nie znał.⁴⁵ W notiesie Bakaja zamiast rewelacji znalazło się tylko nazwisko Brzozowskiego, bez imienia i jakichkolwiek adnotacji, w dodatku obok osób zupełnie nie związanych z „Ochroną”. W tymże samym notiesie wśród wielu nawet bardzo drobnych wydatków nie figuruje zupełnie kwota 75 rubli rzekomo wypłaconych Brzozowskiemu.

Kiedy dzisiaj wnikamy w szczegóły tego niesamowitego procesu, nie dziwią nas zupełnie jakże trafne słowa Nałkowskiej, która w lakonicznym stwierdzeniu uchwyciła istotę rzeczy, pisząc:

⁴⁰ S. Żeromski: *Bicze z piasku, Projekt Akademii Literatury Polskiej, Inter Arma*, Warszawa — Kraków 1929, s. 42.

⁴¹ W suplemacie do *Pamiętnika o Brzozowskim Kolberg-Szalitowa* na trzech stronach analizuje protokoły z posiedzeń sądu, które opublikował na łamach „Drogi” Emil Bobrowski (E. Bobrowski: *Sprawa Stanisława Brzozowskiego, Akta Sądu Obywatelskiego*, „Droga”, 1935, nr 1, ss. 64—83, nr 2, ss. 161—172, nr 3, ss. 262—282, nr 4, ss. 366—388, nr 6, ss. 547—564, nr 7, ss. 673—699, nr 9, ss. 790—809, nr 10, ss. 882—892, nr 11, ss. 984—988). Autorka stwierdza szereg umyślnych opuszczeń i to w sprawach pierwszorzędnej wagi, jak np. brak nawet wzmianki o kilkugodzinnej mowie Burcewa poświęconej Azefowi, nie ma też śladu konfrontacji Brzozowskiego z Bakajem czy mowy wygłoszonej przez „szpiega” itd. (Kolberg-Szalitowa: *op. cit.*, ss. 92—95).

⁴² Nałkowska: *Wspomnienia o sprawie Brzozowskiego*, s. 6.

⁴³ Kolberg-Szalitowa: *op. cit.*, s. 64.

⁴⁴ Nałkowska: *Wspomnienia o sprawie Brzozowskiego*, ss. 5—6

„Jestem tak głęboko wstrząśnięta tą sprawą, jakbym była obecna przy dokonywaniu morderstwa.”⁴⁶

Nałkowski wraz z córką i innymi świadkami, jak Żeromski czy Feldman, zabierając głos w procesie przyczynił się do obalenia zarzutu największej wagi, a mianowicie otrzymania z rąk Bakaja pieniędzy przez Brzozowskiego i donosu w sprawie legalizacji Uniwersytetu Ludowego.

Oto krótka informacja zaczerpnięta z protokółów sądu:

„Świadek prof. Nałkowski stwierdza, że byłoby szaleństwem albo śmiesznością chcieć w roku 1904 przed konstytucją żądać legalizowania jakiej instytucji kulturalnej — jednak pozytywnych wiadomości w tym kierunku nie zna. Świadek dodaje, że Brzozowski po nagrodzie sienkiewiczowskiej był na drodze do kariery i sławy, a tymczasem wybrał głód i walkę.”⁴⁷

W *Pamiętniku Szalitowej* także znajdujemy uwagi o zeznaniach autora *Sienkiewiczianów*.⁴⁸

Zeznania Nałkowskiego poparła gorąco jego córka, Zofia⁴⁹, dorzucając nieco informacji do sprawy Uniwersytetu Ludowego i warunków materialnych, w jakich w czasie pobytu w Zakopanem znajdował się Brzozowski. Pełne poparcie dla stanowiska Nałkowskiego wyraził także Janusz Korczak, który w liście do sądu wyraźnie stwierdził, że „legalizowanie Uniwersytetu było w owych czasach najzupełniej niemożliwe”.⁵⁰ Także drogą korespondencyjną żona geografa, Anna Nałkowska, dostarczyła materiałów do obalenia zarzutu udzielenia Ochronie informacji o wiecu na ulicy Wilczej.⁵¹

Dla autora *Sienkiewiczianów* było jasne, że materiały, jakimi dysponował Bakaj, nie upoważniały do takiego oskarżenia. Dlatego też wierzył on w niewinność Brzozowskiego i ani na chwilę nie przypuszczał, by mogło go tu spotkać rozczarowanie. Najlepszym tego dowodem jest list wysłany dnia 2.2.1909 roku (data starego stylu) z procesu do żony. Oto niemal pełny tekst nie opublikowanego do tej pory autografu:

„[...] Za kilka dni będziemy z powrotem; sprawa Brzozowskiego mimo wrogiego nastroju socjalistycznej jaźni zbiorowej przybiera obrót korzystny, wszystko

⁴⁵ Bakaj zwracał się z prośbą o fotografię Brzozowskiego m. in. do Stachurskiego i Łaguny, o czym pisze Kolberg-Szalitowa w swoim *Pamiętniku* na s. 77.

⁴⁶ Nałkowska: *Wspomnienia o sprawie Brzozowskiego*, s. 9.

⁴⁷ Bobrowski: *op. cit.*, „Droga”, 1935, nr 2, s. 172.

⁴⁸ „Świadek prof. Nałkowski zeznaje i stwierdza, że byłoby szaleństwem w roku 1904 chcieć legalizować jakąkolwiek instytucję kulturalną. Mówi dużo o Brzozowskim, zwraca uwagę, że po otrzymaniu nagrody sienkiewiczowskiej był on na drodze do wielkiej kariery, tymczasem wybrał głód i walkę” (Kolberg-Szalitowa: *op. cit.*, ss. 64—65).

⁴⁹ Bobrowski: *op. cit.*, „Droga”, 1935, nr 2, s. 172.

⁵⁰ *Ibid.*, nr 9, s. 793.

⁵¹ *Ibid.*, nr 9, s. 799.

wynikło jedynie z zeznań Bakaja i tylko około nich jurorzy gromadzili narwarstwienia podejrzeń. Co do zeznań Bakaja, to i te zostały, jak mniemam, obalone wykazaniem alibi; czas, w którym Brzozowski miał otrzymać pieniądze od Bakaja w Warszawie, odnosi się do jego pobytu w Zakopanem, co stwierdzili świadkowie; a czas, w którym pobierał przedtem jakoby 150 r. mies. od ochrony, odnosi się do stwierdzonego przez świadków czasu nędzy, gdy zimą chodził w letnim paltocie, będąc chory na suchoty.

Brońcie więc go w stesunkach towarzyskich — jest niewinny na pewno. — W najgorszym razie proces zostanie odłożony dla późniejszych wyjaśnień tajemniczego motywu oskarżeń Bakajowskich [...]”⁵²

Nie wszyscy jednak chcieli wysuwać podobne wnioski z tego procesu, do tych niewątpliwie trzeba zaliczyć Andrzeja Niemojewskiego. Z nim właśnie przyszło autorowi *Sienkiewiczianów* stoczyć pojedynek o dobre imię najwybitniejszego krytyka Młodej Polski.

Punktem wyjścia tej polemiki stał się artykuł Andrzeja Niemojewskiego z r. 1909 *Odpowiedź obrońcom Brzozowskiego a oskarżycielom prasy*⁵³, oskarżający sympatyków autora *Płomieni* o nadużywanie wolności słowa. Autor artykułu opowiada się po stronie prasy, przeciwnej Brzozowskiemu, której zarzucano kompromisowość, dwulicowość, tchórzostwo i gołosłowność oskarżeń. Analizując materiały z pierwszego procesu we Lwowie, dochodzi pisarz do wniosku, że i drugi proces, krakowski, będzie przeprowadzony w atmosferze wrogości wobec wszystkich, którzy podają w wątpliwość niewinność Brzozowskiego. Świadczy o tym fakt, że już przed procesem przesądza się z góry wyrok, już mówi się o niewinności, nie znając jeszcze zupełnie materiałów. Gdyby zatem wyrok był niepomyślny — grunt pod zbiorowy protest przeciwko orzeczeniu sądu byłby już przygotowany.

Z tego też punktu widzenia Niemojewski ocenia negatywnie wystąpienia obrońców Brzozowskiego: Leona Rygiera, Stanisława Patyka, Władysława Gackiego, Stefanii Sempołowskiej, Zubowicza i Władysława Chrzanowskiego. Przy okazji cytuje pisarz list Jana Stachurskiego z Paryża, który rzuca wyraźne światło na poszukiwanie fotografii Brzozowskiego przez Bakaja. Redaktor „Myśli Niepodległej” nie ma wątpliwości, że Brzozowski jest winny.

Trudno bez zastrzeżeń przyjąć oskarżenie Niemojewskiego skierowane pod adresem obrońców szpiega, że zdobyli się na chytry *trick*, sprawę osobistą przekształcając w wielki problem reakcji i postępu. Charakterystyczne jest jednak, że nawet w przypadku uniewinnienia pisarza — „[...] na oskarżycieli żadna plama nie padnie, g d y ż B r z o -

⁵² List Wacława Nałkowskiego pisany z Krakowa 2 II 1909 roku do Anny Nałkowskiej znajduje się w depozycie po Zofii Nałkowskiej.

⁵³ A. Niemojewski: *Odpowiedź obrońcom Brzozowskiego a oskarżycielom prasy*, „Myśl Niepodległa”, 1909, nr 97, ss. 581—594.

zowski swoim postępowaniem wszelkie podejrzenia usprawiedliwiał.”⁵⁴

Swoje uwagi kończy Niemojewski bardzo wyraźnym zdeklarowaniem się po stronie oskarżycieli:

„Można kogoś uważać za niepospolitego pisarza, myśliciela i artystę, ale w tych wypadkach nawet geniusz nie wystarcza, jeszcze potrzebny jest charakter.”⁵⁵

W odpowiedzi na artykuł Niemojewskiego zabrał głos Wacław Nałkowski, publikując na łamach „Społeczeństwa” w r. 1909 artykuł *Odpowiedź oskarżycielom Brzozowskiego a obrońcom prasy*.⁵⁶ Uczonego przede wszystkim najbardziej zabolął zarzut złodziejstwa, skierowany przez redaktora „Myśli Niepodległej” pod adresem krytyka. Dlatego też z pasją i uczuciem kreśli obraz pisarza pracującego dla dobra społeczeństwa i jednocześnie żyjącego w nędzy, która zmusza go do zużytkowania depozytu na niecierpiący zwłoki ratunek chorego ojca. Dla Nałkowskiego winę ponosi tutaj przede wszystkim społeczeństwo, które nie potrafiło zapewnić pisarzowi normalnych warunków do życia.

Nałkowski zwraca uwagę na fakt, że sprawa Brzozowskiego doprowadziła do wielu ciekawych zjawisk społecznych, mianowicie do sojuszu różnych, często przeciwnych obozów. Z obozem rewolucyjnym nawiązała kontakt narodowa demokracja, znalazł porozumienie nawet kler z socjalistami. Wszystko to kładzie Nałkowski na karb opadania fali rewolucyjnej i wstecznego kierunku ewolucji społeczeństwa polskiego po r. 1907.

Mimo wszelkiego respektu dla Nałkowskiego Andrzej Niemojewski odpowiedział na postawione mu zarzuty artykułem *Zapiski. Paranoia Brzozowiana*.⁵⁷ Trzeba przyznać, że replika redaktora „Myśli Niepodległej” była wyjątkowo celna i obnażała wiele faktów towarzyszących głośnemu procesowi. Niemojewski zupełnie nie znajduje wspólnego języka z Nałkowskim, którego wystąpienia zdecydowanie potępia. Jest rzeczą bardzo znamioną, że mając szacunek dla naukowych poglądów autora *Geografii rozumowej*, inaczej ocenia pisarz jego publicystykę. Oto bardzo interesująca charakterystyka Nałkowskiego, którą znajdujemy we wstępie artykułu redaktora „Myśli Niepodległej”;

⁵⁴ *Ibid.*, s. 593.

⁵⁵ *Ibid.*, s. 587.

⁵⁶ W. Nałkowski: *Odpowiedź oskarżycielom Brzozowskiego a obrońcom prasy*, „Społeczeństwo”, 1909, nr 18, ss. 218—219.

⁵⁷ A. Niemojewski: *Zapiski, Paranoia Brzozowiana*, „Myśl Niepodległa”, 1909, nr 99, ss. 708—712.

„Wyrażam wielki żal, że muszę oręź literacki skrzyżować z człowiekiem tej nauki, tego charakteru i tej zacności. Nie pomyślę się, jeżeli powiem, że cała polska lewica bez wyjątku otacza tego niestrudzonego pracownika, tego szanowanego i poważnego badacza, tego obywatela tak śmiałych poglądów, tej duszy tak szlachetnej i tak pięknej a zawsze wszędzie występującej w imię sprawy, w którą wierzy. Ale niestety bodaj i to jest rzeczą powszechnie znaną, że prof. Nałkowski nigdy nie posiadał talentu odgadywania charakterów i w ocenie wartości ludzi fatalnie się mylił. A natomiast gdy takich ludzi broni, czyni to z niesłychanym zaślepieniem, tak namiętnie i tak bezkrytycznie, że raczej bronionemu szkodzi, niż pomaga. Wtedy też staje się niesprawiedliwym, krzykliwym, awanturnicznym i doprowadza do tego, że jeden z najstarszych i bodaj najpowszechniejszych publicystów warszawskich tę zrobił uwagę, iż «czas, aby profesor Nałkowski przestał być pięćdziesięcioletnim młodzieńcem».

A i w danym wypadku taka redakcja byłaby jeszcze dla szalejącego profesora najłagodniejszą i dla niego najkorzystniejszą.”⁵⁸

Niemojewski zarzuca Nałkowskiemu, że przemilczał fakt nadużycia przez społeczeństwo nazwiska Jana Stachurskiego dla obrony Brzozowskiego. Rację miał jednak Nałkowski, ponieważ przewod sądowy w całej rozciągłości potwierdził fakt szukania fotografii pisarza przez Bakaję.

Problemem do dyskusji jest natomiast inna sprawa. Chodzi mianowicie o to, w jaki sposób zużytkował Brzozowski pieniądze, które stanowiły depozyt Bratniej Pomocy. Nałkowski stoi na stanowisku, że pisarz użył tych pieniędzy, chcąc ratować ciężko chorego ojca. Swemu przeświadczeniu dał zresztą autor *Sienkiewiczianów* już wcześniej wyraz w artykule *Z powodu swojskiego pogromu*, drukowanym w r. 1906 w „Przeglądzie Społecznym”.⁵⁹ Nałkowski musiał zatem zakwestionować zdanie Niemojewskiego, że depozyt został zużytkowany na totalizatora i karty. To zaś, z kolei stało się powodem ostrej repliki redaktora „Myśli Niepodległej”, który pisze:

„Jakże to pan profesor powiada, że całe oskarżenie Brzozowskiego o zdradę kolegów «zostało w niwecz obrócone», skoro sam Brzozowski się przyznał i nawet powiedział, że nie znajduje dla siebie okoliczności łagodzących? Czy poważny badacz pozazdrościł laurów adwokatowi lwowskiemu z satyry Rodocia? Jakże to pan profesor powiada, że Brzozowskiego nie można pociągać o malwersację, gdyż [...] był w trudnym położeniu? Tak, ale innym morały prawie umiał i podawać «chleb duchowy, zaprawiony krwią serdeczną»?⁶⁰

Niemojewski zarzuca Nałkowskiemu i to, że usprawiedliwia chorobą ojca przestępstwo syna, a nawet wzywa proletariat do obrony malwersanta. Redaktor „Myśli Niepodległej” usilnie stara się rozwiązać mit

⁵⁸ *Ibid.*, ss. 708—709.

⁵⁹ W. Nałkowski: *Z powodu swojskiego programu*, „Przegląd Społeczny”, 1906, nr 39, s. 488.

⁶⁰ Niemojewski: *Zapiski...*, s. 709.

o rzekomej nędzy „proletariusza” Brzozowskiego, na którego rzecz organizowano dziesiątki składek i imprez.

Niemojewski prostuje też twierdzenie Nałkowskiego, jakoby jego pismo miało wierzyć w Bakaja i przypisywaną Brzozowskiemu zdradę Gorkiego, natomiast wyraża on obawę, że autor *Płomieni* skompromitował wobec rosyjskiego pisarza dobre imię polskiej literatury.

Autor artykułu podkreśla swoją obiektywność i jednocześnie jak najostrzej protestuje przeciwko udzielaniu pomocy Brzozowskiemu, widząc setki czy nawet tysiące ludzi bez skazy, którym poparcie jest potrzebniejsze. W obliczu tej nędzy, jaką spotkać można w Polsce na każdym kroku, precyzuje Niemojewski swój pogląd na sprawę Brzozowskiego:

„[...] zajmowanie uwagi ogółu «chlebem» dla tego stałego amatora składek, tak w dodatku szybko i wcale nie po «proletariacku» trwonionych, z uzasadnieniem: dawajcie, bo inaczej on w «trudnym położeniu» będzie musiał [...] malwersować — a ma «dla was do dostarczenia tyle chleba duchowego, zaprawionego krwią serdeczną» — uważać muszę za to, co pozwoliłem sobie nazwać *paranoia brzozowiana*. W rodzinach i społeczeństwach bywają takie Beniaminki, którym się wszystko wybacza i jeszcze innych za nich potrąca, bo «matka jest względem niego ślepa». Ale wtedy sąsiedzi powiadają, gdy on znowu coś przeskrobie, że «dużo zawiniła słabość matki». Te słowa z naciskiem zwracam do profesora Nałkowskiego. A do ogółu obywateli również z naciskiem powiem: żądajcie daleko subtelniejszej moralności od tych, którzy wam niosą chleb duchowy i powiadają, że go krwią serdeczną zaprawili.”⁶¹

Ostatnim akordem tej polemiki jest artykuł Wacława Nałkowskiego *Odpowiedź na odpowiedź p. Niemojewskiego*.⁶² Jeszcze raz powtórzył tutaj Nałkowski swoje *credo* w sprawie Brzozowskiego i odrzucił zdecydowanie stanowisko, jakie wobec „szpiega” zajął redaktor „Myśli Niepodległej”. Uczony stwierdził, że woli zostać paranoiakiem na punkcie autora *Płomieni*, niż znaleźć się w jednym obozie ze wszystkimi krytykami, których dotknęła „zaraza wściekliczny”. Odkryli oni bowiem największą rozkosz w plugawieniu i męczeniu niewinnego człowieka.

Lojalność wobec prawa nie pozwoliła jednak Nałkowskiemu w czasie trwania procesu wydobyć tych materiałów, które zdobył dopiero w czasie obrad sądowych. Z tych też pobudek odmówił wezwaniu redakcji „Społeczeństwa”, by zdać relację z przebiegu rozprawy.⁶³ W liście do redakcji zaznaczył jednak, że mimo obietnicy zachowania w sekrecie materiałów śledztwa, co miało zapobiec tendencyjnemu wpływowi na opinię publiczną, redaktor pisma „Naprzód”, Haecker,

⁶¹ *Ibid.*, ss. 711—712.

⁶² W. Nałkowski: *Odpowiedź na odpowiedź p. Niemojewskiego* (umieszczoną w nr. 99 *Myśli Niepodległej*), „Społeczeństwo”, 1909, nr 22, ss. 265—267.

⁶³ W. Nałkowski: *List do Redakcji, Oświadczenie w sprawie St. Brzozowskiego*, „Społeczeństwo”, 1909, nr 9, s. 109.

swoją broszurą o *Płomieniach* wyraźnie dążył do wrogiego nastawienia społeczeństwa przeciwko oskarżonemu. Oto co pisze na temat wystąpienia Haeckera Nałkowski w zakończeniu swego oświadczenia:

„[...] sam ten fakt mógłby mnie już upoważnić do uważania się za zwolnionego z milcząco danego przyrzeczenia: skoro sąd nie ma mocy powstrzymać ujemnego oddziaływania na opinię, nie powinien zabraniać oddziaływania dodatniego — sprawiedliwość wymaga, by dwa te wpływy ścierały się ze sobą jawnie i swobodnie. W ogóle sprawa ta, która może mieć dla dalszego duchowego rozwoju naszego społeczeństwa skutki niezmiernie doniosłe, powinna być dla całego społeczeństwa jawną we wszystkich szczegółach i motywach.”⁶⁴

Tego ostatniego przyrzeczenia jednak dotrzymać już nie mógł. Po pierwsze — sąd skończył się tylko odroczeniem i wyrok dotąd nie został wydany. Po drugie zaś — śmierć nie pozwoliła Nałkowskiemu wykorzystać pieczołowicie zbieranego materiału w celu ewentualnego udowodnienia bezpodstawności oskarżeń Bakaja. Leo Belmont w artykule *Szpieg czy męczennik* tak pisze o poglądach i planach Nałkowskiego:

„Nałkowski, który posiadał wielkie zdolności logiczne, który w Krakowie asystował przy sądzie Brzozowskiego — który był tym bezstronniejszym, że znalazł się w jaskrawej opozycji z *Legendą Młodej Polski* i w papierach swoich pozostawił zjadliwą krytykę zwrotu myślowego jej autora, tj. nie podlegał hipnozie dzieła w zdaniu o twórcy — zgromadził na obronę Brzozowskiego przed zarzutem szpiegostwa stos notat. Śmierć nie pozwoliła mu ich opracować, ale rodzina służyć nimi będzie temu, kto podejmie sprawę rehabilitacji Brzozowskiego.”⁶⁵

Nałkowski wierzył w niewinność Brzozowskiego bezgranicznie i wraz z nim przeżywał jego tragedię tak głęboko, że w czasie procesu nerwy i siły odmówiły mu posłuszeństwa. Wytrzymałość organizmu, stale dręczonego migreną, znalazła się nagle u kresu. Nałkowski zemdlał, nie mogąc znieść tortur ‘psychicznych’ zadawanych autorowi *Płomieni* i nie mógł o własnych siłach opuścić sali obrad.⁶⁶

Jego przekonanie o bezpodstawnym oskarżeniu Brzozowskiego nie wynikało z pobudek osobistych, nie dysponował on też nadzwyczajnymi, nie znanymi innym zwolennikom „szpiega” — przynajmniej początkowo — materiałami. Po prostu uczonemu, który wszystko zwykł roz-

⁶⁴ *Ibid.*, s. 109.

⁶⁵ L. Belmont: *Szpieg czy męczennik*, „Wolne Słowo”, 1911, nr 127, s. 2. Wiarygodność słów Belmonta potwierdziła Zofia Nałkowska, która w r. 1954 w czasie rozmowy poinformowała autora niniejszej pracy, że po jej ojcu pozostała walizka akt do sprawy Brzozowskiego (wycinki prasowe, listy, zeznania świadków, zapiski z procesu itd.), ale — niestety — spłonęła ona wraz z innymi bezcennymi materiałami w czasie powstania warszawskiego.

⁶⁶ Informację tę zawdzięczam Zofii Nałkowskiej (rozmowa odbyta w r. 1954) oraz jej serdecznej przyjaciółce Zofii Villaume-Zahrtowej, której autorka *Granicy* po powrocie z procesu szczegółowo opowiedziała o wypadku ojca (rozmowa odbyła się w r. 1958).

patrywać ściśle, szczegółowo i logicznie, z rozumowego punktu widzenia, nietrudno było dojść do wniosku, że cała sprawa współpracy najwybitniejszego krytyka modernizmu z Ochroną jest ukartowana. Wyostrożony na każdą niecisłość trzeźwy umysł Nałkowskiego nie mógł w oparciu o pogłoski i wiadomości nie zawsze dające się sprawdzić wydać sądu negatywnego. Dokonawszy logicznego rozbioru dostępnych mu materiałów dotyczących Brzozowskiego i chcąc postępować uczciwie, zgodnie z nakazem sumienia, musiał uczony stanąć w obronie krytyka. Niestety, trudno dziś powiedzieć, czy było to stanowisko w pełni słuszne, chociaż wiele argumentów przemawiałoby raczej za tym. Niezależnie jednak od wyniku — stanowisko, jakie zajął Nałkowski będzie zawsze przykładem bezkompromisowości i uczciwości poglądów.

Jest rzeczą dla Nałkowskiego właściwą, że raz zainteresowawszy się Brzozowskim, nie stracił go już do końca życia z pola widzenia, stale utwierdzając się w przekonaniu o jego niewinności. Nie pozwalał nigdy i nigdzie mówić o szpiegostwie krytyka, przeciwnie, głosił przy każdej sposobności, w domu i publicznie, słowem i piórem, że oskarżenie to było potwornym fałszem.

Zbierając materiały do pracy na temat sprawy rzekomej zdrady Brzozowskiego interesował się Nałkowski jednocześnie jego twórczością. Dowodem jest chociażby artykuł *Wielki skandal dziejowy*⁶⁷, w którym dając wyraz swoim poglądom na filozofię Spinozy oraz jej komentatora — Ignacego Radlińskiego, znalazł także nieco miejsca i dla autora *Płomieni*. Podkreślając, że klerykalizm staje się coraz bardziej agresywny, ogarnia ciągle szerokie masy i pociąga za sobą także wybitnych myślicieli, ma Nałkowski na myśli Brzozowskiego i Prusa. Rzeczywiście, autor *Płomieni* w tym czasie bardzo silnie ulegał idealizmowi. Pisze o tym zresztą i sam Nałkowski:

„Stanisław Brzozowski zaczyna już bowiem, jak wspomnieliśmy, wynajdywać w katolicyzmie «głębokość» — głębokość w tym, co już przed dwoma z górą wiekami Spinoza zdemaskował jako głupotę, fałsz i klęskę ludzkości.”⁶⁸

Z największym jednak zainteresowaniem Nałkowskiego spotkać się musiała dopiero wydana wkrótce po procesie krakowskim *Legenda Młodej Polski*, o której tak napisał Leo Belmont:

„Nie było nigdy na świecie książki, napisanej przez większą rozpacz, jak «Legenda Młodej Polski».

Każdy twórca większej miary pisze, aby duszę swoją odebrać śmierci. Ale Brzozowski pisał, aby odebrać ją zarazem — hańbie.”⁶⁹

⁶⁷ W. Nałkowski: *Wielki skandal dziejowy (Dzieło Spinozy w oświetleniu I. Radlińskiego)*, „Społeczeństwo”, 1910, nr 17, ss. 200—202, nr 18, ss. 210—213.

⁶⁸ *Ibid.*, nr 18, s. 212.

⁶⁹ Belmont: *op. cit.*, s. 1.

Belmont widzi rozpacz twórcy, który drży ustawicznie na myśl o tym, że naród nie oceni jego myśli, że nie dorośnie do nich, a jeśli pozna się na ich wartości, to cofnie się ze słowami wstrętu: to są wskazania szpiega i zdrajcy społeczeństwa polskiego.

Monumentalne dzieło Brzozowskiego, uważane przez krytykę późniejszą za kamień grobowy Młodej Polski, zostało przyjęte w sposób bardzo różny. Odegrało w tym rolę przede wszystkim oskarżenie autora, a także zawiła, trudna forma i zbyt wielki ciężar gatunkowy utworu, co nie mogło zachęcać do czytania.⁷⁰ Stąd też — obok głosów zachwytu — częściej pojawiały się krytyczne uwagi pod adresem Brzozowskiego.

Ukazanie się *Legendy Młodej Polski* podziało na Nałkowskiego mobilizująco. Z takim samym zapałem, z jakim zerwał się do walki w obronie Brzozowskiego, teraz przystąpił do podjęcia polemiki z filozofią i ideologią książki. Z gromadzonych w szybkim tempie materiałów do obszernej, książkowej rozprawy — zostały tylko notatki. Śmierć zastała Nałkowskiego w momencie, gdy przygotowywał się do podjęcia, kto wie czy nie większej niż sienkiewiczowska, kampanii przeciw Brzozowskiemu.

Setkami luźnych, różnej wielkości karteczek, zapisanych bardzo drobnym, nieczytelnym, ołówkowym piśmem, zajęła się po śmierci męża jego żona, Anna, i po 27 latach udostępniła materiały byłemu współpracownikowi autora *Sienkiewiczianów*, Henrykowi Lukrecowi. Ten zaś postanowił wydobyć z notat pożytkłych już, a nawet zbutwiałych i rozsypujących się, to wszystko, co przedstawiało wartość. W efekcie tej pracy na łamach „Epoki” ukazała się w r. 1939 *Krytyka Legendy Młodej Polski* Wacława Nałkowskiego⁷¹, poprzedzona rok wcześniej artykułem Lukreca.⁷²

Trudno w oparciu o zebrane na łamach „Epoki” fragmenty notatek wydać autorytatywne sądy o całym dziele Nałkowskiego, jednakże lektura tych materiałów upoważnia do daleko idących wniosków i zmusza do tego, by poświęcić im może nawet więcej miejsca niż wielu napisanym i wydanym książkom. Pisze zresztą o tym także Henryk Lukrec:

„Zarówno z planu ogólnego, jak i z bogactwa zagadnień poruszonych lub zaznaczonych w treści widać wyraźnie, że krytyka «Legendy» zakrojona była na obszerną pracę. Są także dowody, że w biegu przygotowań, prowadzonych

⁷⁰ Pisze o tym Walery Gostomski w rozprawie *Problemat pracy polskiej*, „Sfinks”, 1911, t. XIII, z. 27, s. 88.

⁷¹ Z *puścizny Wacława Nałkowskiego*, *Krytyka „Legendy Młodej Polski”*, *Fragmenty*, „Epoka”, 1939, nr 13, ss. 12—13, nr 14, ss. 12—13, nr 15, ss. 15—16, nr 18, ss. 13—14, nr 19, s. 16.

⁷² H. Lukrec: *Wacław Nałkowski*, „Epoka”, 1938, nr 34, ss. 10—12, nr 35, ss. 12—13, nr 36, ss. 10—12.

metodycznie, Nałkowski dozbierał się poznawaniem całej tej literatury filozoficznej, którą świeżo entuzjazmował się i posiłkował Brzozowski w «Ideach» i w «Legendzie», przede wszystkim zaś sięgnął do dzieł najwyższych i zgłębił Jamesa, Bergsona, Sorela, Newmana i innych. Uwidoczniła się także kierunek i kompozycja zamierzonej pracy, a przygotowania do niej były już tak daleko posunięte, że wystarczyłoby tylko ustalić porządek i hierarchię zagadnień, cały materiał usystematyzować i podzielić na części lub rozdziały.»⁷³

Zasadniczą cechą tych notatek, obok ich wysoce krytycznego tonu, jest to, że były one pisane na gorąco. Nałkowski bowiem chciał natychmiast przeciwdziałać hasłom dzieła Brzozowskiego i gdyby zdążył swoją pracę doprowadzić do końca i opublikować, znalazłaby się ona w bardzo nielicznym towarzystwie recenzji i artykułów Bronisława Chlebowskiego⁷⁴, Bronisława Biegeleisena⁷⁵, Leo Belmonta⁷⁶, Walerego Gostomskiego⁷⁷, Wilhelma Feldmana⁷⁸, Konstantego Srokowskiego⁷⁹ i Kazimierza Zalewskiego.⁸⁰ Większość tych prac utrzymana była w tonie negatywnym, a celowali w tym zwłaszcza: Belmont i Feldman. Wyjątek stanowił tylko właściwie Chlebowski, który powitał dzieło Brzozowskiego wręcz entuzjastycznie.

W kontekście wszystkich prac poświęconych *Legendzie Młodej Polski* przez współczesnych autorowi *Sienkiewiczianów* krytyków, sądy Nałkowskiego wyróżniają się oryginalnością i nie ulega też wątpliwości, że nikt w sposób tak radykalny dzieło Brzozowskiego nie oceniał. Trzeba w dodatku pamiętać, że opublikowana została tylko część notat, wielu materiałów nie dało się bowiem odcyfrować, wielu też ze względów cenzuralnych, politycznych nie wolno było w Polsce przedwrześniowej wydrukować, gdyż raziły swoją rewolucyjnością.⁸¹ Niestety, spłonęły one doszczętnie w r. 1944 w Warszawie.⁸²

Ze wszystkich prac poświęconych Brzozowskiemu, które cechowała fragmentaryczność, skromne (poza Gostomskim) ramy objętościowe

⁷³ *Ibid.*, cytuję z maszynopisu artykułu Lukreca, znajdującego się w depozycie po Zofii Nałkowskiej, s. 7.

⁷⁴ B. Clebowski: *Książka Brzozowskiego*, „Książka”, 1910 (przedruk w *Pismach*, t. IV, 1912, ss. 350—362).

⁷⁵ B. Biegeleisen: *Legenda Młodej Polski*, „Widnokreśli”, 1910, s. 225.

⁷⁶ L. Belmont: *Czterdzieści cztery Brzozowskiego*, „Wolne Słowo”, 1911, nr 128, ss. 9—13, nr 129, ss. 15—19, nr 132—133, ss. 13—17.

⁷⁷ W. Gostomski: *op. cit.*, t. XIII, z. 37, ss. 86—110, z. 38, ss. 281—365, z. 39, ss. 350—365, t. XIV, z. 40, ss. 79—91, z. 41, ss. 225—240.

⁷⁸ W. Feldman: *Najmłodszy w literaturze polskiej, I. St. Brzozowskiego „Legenda Młodej Polski”*, „Krytyka”, 1910, t. II, z. 1, ss. 39—50.

⁷⁹ K. Srokowski: *Legenda Młodej Polski*, „Nowa Reforma”, 26 II 1910.

⁸⁰ K. Zalewski: *Dziennik rekonwalescencji*, „Społeczeństwo”, 1910, nr 42, s. 499, nr 43, s. 510, nr 44, s. 523, nr 46, s. 548, nr 47, s. 555, nr 48, s. 568.

⁸¹ H. Lukrec: *Wacław Nałkowski*, maszynopis, s. 8.

⁸² H. Lukrec: *Słowo o „Epoce” (W dziesięciolecie jej zamknięcia)*, „Odro-

i brak większych ambicji, zmierzających do systematycznego, monograficznego opracowania tego dzieła — praca Nałkowskiego wyróżnia się zdecydowanie. Autora nie zadowoliła bowiem recenzja i w przeciwieństwie do pozostałych krytyków wybrał drogę najtrudniejszą, która prowadziła do wnikliwych studiów nad filozoficzną treścią dzieła Brzozowskiego.

Definiując pragmatyzm jako filozofię ginącego ustroju burżuazyjnego, służącą do jego podtrzymania, podkreśla uczony, że usiłuje ona pogodzić naukę z religią przez zdeprecjonowanie nauki, a nawet religii.

„Pragmatyzm — pisze Nałkowski — niczym nasza poaniecczyzna, stworzony został dla «pokrzepienia serc», ażeby wierzyły, iż gdy w życiu doczesnym rozwiną dosyć energii i czujności, to socjalizm nie zdoła im wydrzeć dóbr zagrabionych — tym bardziej, że zmaterializowanym robotnikom należy wskazywać cele idealne, zaświatowe.”⁸³

Uczony dochodzi do wniosku, że pragmatycy usiłują pozować na demokratów, głosząc równocześnie, że ich filozofia jest wyrazem dążeń proletariatu. Nałkowski, kategorycznie przeciwstawiając się tej teorii, stara się sprecyzować sąd własny. W jego przekonaniu ideałem robotnika jest nie praca fizyczna, ale umysłowa.

„Jeżeli męczennik Sybiru — pisze uczony — wyobraża sobie np. niebo jako takie miejsce, gdzie nie ma czynowników, to robotnik z pewnością takie, gdzie nie ma pracy mięśniowej i fabryk.”⁸⁴

Pragmatyzm może więc odpowiadać tylko kapitalistom, których dla rozrywki potrafi czasem na krótko pociągnąć praca fizyczna. Ukojenia w tej filozofii będą też szukać i wyczerpani pracą umysłową inteligenci, pragnący te idee przeszczerzyć proletariuszowi. Poza innymi źródłami tych upodobań, wskazuje Nałkowski przede wszystkim naturalną potrzebę biologiczną, która u człowieka — przy zachowaniu czy naruszeniu równowagi w organizmie — powoduje pragnienie zmiany.

Szczególnie wyraźnie podkreśla Nałkowski kult, jaki wzorem Jamesa ma Brzozowski dla pojedynczego faktu. I tu szuka uczony potrzeby biologicznej, stanowiącej podstawę tego zwrotu do faktu. Cały ruch pragmatyczny uzna zatem Nałkowski za reakcję znużenia i wybujałość filozoficzną — ze strony myśli — i za dążenie do zachowania starego porządku rzeczy — ze strony praktyki. Jest to zatem reakcja pasożytnicza. Ponieważ pragmatyzm jest filozofią łatwą i zrozumiałą, bez trudu trafia do mas. W rękach zaś kapitalistów — jest ta filozofia narzędziem utrzymania społeczeństwa na wodzy i gwarancją ustabilizowanego wyzysku.

dzenie”, 1949, nr 36, ss. 2, 7.

⁸³ Z *puściny Wacława Nałkowskiego...* „Epoka”, 1939, nr 14, s. 12.

⁸⁴ *Ibid.*, nr 15, s. 15.

Zagłębiwszy się w filozofię pragmatyzmu, która była tak bliska Brzozowskiemu, w wyniku analizy odrzuci ją Nałkowski bez wahania, pisząc:

„Nie! z jakiego bądź punktu patrzę na filozofię pragmatyzmu, czy z punktu widzenia skutków, czy motywów, zawsze dochodzę do jednego: jest to filozofia reakcji burżuazyjnej. Czy wezmę też historycznie: stawianie irracjonalnego ponad intelekt. Ależ — całe dzieje ludzkie (filogenia i ontogenia) wskazują na racjonalizm, na coraz większe opanowanie irracjonalnego przez intelekt.”⁸⁵

Legenda Młodej Polski — zdaniem Nałkowskiego — składa się pod względem treści z dwu różnych części: negatywnej i pozytywnej. Jeśli chodzi o pierwszą, mamy tu do czynienia z krytyką wad polskich, uświęconych już tradycją, a więc: parafianšczyzną, konserwatyzmem, a nawet połaniecczyzną. Wszystkie te wady atakowano już niejednokrotnie przed Brzozowskim, dlatego też trudno w jego stanowisku dopatrzeć się cech oryginalności.⁸⁶

Jeśli chodzi o drugą część *Legendy*, mającą charakter pozytywny, zawiera ona szereg rad i wskazówek dla społeczeństwa, ale budzą one bardzo poważne zastrzeżenia. Brzozowski zaleca bowiem energię, pracę, sumienne wypełnianie obowiązków, liczenie tylko na własne siły itd. A więc i tu nie ma nic nowego i godnego uwagi. Co gorsze — zdaniem Nałkowskiego — hasła te są tak „niegroźne”, że z równym powodzeniem podpisują się pod nimi ludzie postępowi, jak i kapitaliści. Dlatego też uczony zastanawia się nad źródłem sprzeczności w bezspornych pozornie radach Brzozowskiego, dochodząc do wniosku, że tkwi ono w jednostronności. Program społeczny autora *Legendy*, wzywający do poprawy człowieka — jest antytezą socjalizmu, który dla Nałkowskiego też jest jednostronny, bo wszystko widzi w zmianie warunków zewnętrznych.

Nałkowski stoi na stanowisku, że trzeba jednocześnie walczyć o zmianę ustroju i o wychowanie człowieka. Zburzenie starych form społecznych nie wystarczy, do nowego ładu trzeba bowiem wprowadzać nowego człowieka.

⁸⁵ Ibid., nr 15, s. 15.

⁸⁶ Nawet gorący zwolennik Brzozowskiego — Karol Irzykowski, musiał przyznać, że autor *Legendy* „[...] wywala otwarte drzwi, powtarza hasła ogólnie znane i przyjęte, a zbija stanowiska dawno już przewyżnione [...]” (K. Irzykowski: *Czyn i słowo*, Lwów 1913, s. 260). Słuszny wniosek, że filozof daje w swoich dziełach rekapitulację przeżyć umysłowych, które w młodości przechodzi każdy człowiek, słyca autor *Beniaminka*, pisząc, że zarzut ten może być tylko w części słuszny, Zdaniem Irzykowskiego — nawet najbardziej znane prawdy mogą w Polsce zagać, dlatego też dobrze czyni Brzozowski, który je powtarza i systematyzuje. Zdanie Nałkowskiego w tym względzie było zupełnie inne (*Ibid.*, s. 260).

Brzozowski wpada w sprzeczność także ze sobą, kiedy twierdzi, że prawdą i dobrem jest tylko to, co ułatwia przetrwanie. Stanowisko Nałkowskiego w tej sprawie jest krańcowo różne. Uważa on bowiem, że w warunkach ustroju kapitalistycznego nie energia i szlachetność, lecz podstęp i podłość gwarantują egzystencję. Chcąc przetrwać, każdy literat — zdaniem Nałkowskiego — „[...] ma do wyboru dwie «prawdy»: albo nieuczciwość prywatną, albo społeczną (zaprzękanie się), często zaś hołduje syntezie.”⁸⁷

Brzozowski uważa postępowanie za „iluzję”, widzi w nim tylko obłudę, szczęścia dopatrując się natomiast w katolicyzmie. Dlatego też autor *Legendy* robi na Nałkowskim wrażenie „[...] znakomitego ekwilibrysty, który nauczył się chodzić na rękach (choć nie po linii największego oporu, jak słusznie zaleca).”⁸⁸

Ponieważ Brzozowski określił jako prawdę to, co ułatwia przetrwanie, prawdą tą niewątpliwie stała się dla niego właśnie owa ekwilibrystyka i — jak sądzi autor *Sienkiewiczianów* — z całą pewnością powinna mu ona zapewnić egzystencję.

Konstrukcja *Legendy Młodej Polski*, mimo trudnej, mglistej, górnołotnej, poetycznej i filozoficznej formy, jest jednakże dla Nałkowskiego w założeniach prosta i nieskomplikowana. Zasadniczą cechą jej autora jest to, że stara się on nawet najprostszą prawdę przedstawić w sposób zawoalowany i niejasny. I bardzo często nieuważny czytelnik łapie się na tym, że nie rozumiejąc sensu jakiegoś zdania — szuka w nim głębszej treści, gdy jej tam nigdy nie było i być nie mogło.

Czym zatem jest filozofia Brzozowskiego? Co w niej jest nowe, cenne, a co stare i epigońskie? Dokąd prowadzi droga autora *Legendy*?

„[...] ten nowy tak zachwalany jako panaceum przez Brzozowskiego kierunek — pisze Nałkowski — jest zlepkiem starych myśli najrozmaitszych kierunków. Jest to niby nowa pstra armia żebracza z niedobitków, którą bankrutująca ideowo burżuazja chce raz jeszcze przeciwstawić nowej fali — swobodzie myślenia i socjalizmowi.”⁸⁹

Filozofia autora *Legendy* jest więc próbą przemycenia starych prawd pod firmą postępu — dla wstecznych celów.

Gdy Gostomski dopatruje się w poglądach Brzozowskiego oryginalności⁹⁰, Nałkowski jest przeciwnego zdania. Charakteryzuje on filozofię autora *Legendy* jako połączenie krytycyzmu wobec wstecznictwa polskiego — z jednoczesną czcią dla reakcji zagranicznej. Stąd też dzieło Brzozowskiego robi wrażenie, jakby było pisane w dwóch różnych epokach: przez bojownika i przez konserwatystę. Tutaj też tkwi

⁸⁷ *Z puścizny Wacława Nałkowskiego...*, nr 14, s. 12.

⁸⁸ *Ibid.*, nr 14, s. 12.

⁸⁹ *Ibid.*, nr 14, s. 13.

największa sprzeczność *Legendy*, której autor, odrzucając wady polskie, wprowadza je z powrotem, tylko zmieniawszy etykietę.⁶¹

Wartość filozofii Brzozowskiego najlepiej prześledzić na jego stosunku do tak ważnego problemu, jakim jest praca.

„Naprzód — pisze Lukrec — jest twierdzenie: źródłem dziejów jest praca i walka z przyrodą, później organizm narodowej pracy — to żywa mowa pozaludzkiej a ucłowieczonej prawdy; potem znów tworzy pojęcie pracy jako organu prawdy, które później jeszcze zastępuje pojęcie narodu i osobowości, wreszcie ustala, że praca jest źródłem szczęścia i kryterium prawdy.”⁶²

Dla Nałkowskiego Brzozowski jako propagator pracy jest inżynierem, który buduje linię kolejową przez bagniste tereny, nie zdrenowawszy ich wcześniej. Stąd rada uczonego: chcąc walczyć z pierwiastkiem pozaludzkim, trzeba najpierw uporać się z ludzkim. Jeśli zaś chodzi o rady autora *Legendy* co do pracy, Nałkowski uważa, że tak samo zachęcają swoich najemników i przedsiębiorczy kapitaliści. Autorowi *Sienkiewiczianów* nie wystarcza abstrakcyjne pojęcie pracy, „pracy w ogóle”, która nie jest zależna od struktury społecznej i ogranicza się tylko do sumiennego wypełniania obowiązków w każdym ustroju i w każdych warunkach. Taki ideał pracy pięknej, twórczej, wzniosłej postawił Brzozowski na piedestał, a Nałkowski ją z tych wyżyn strącił. Oddajmy głos uczonemu:

„Postawienie pracy na piedestale jest słuszne i doniosłe w skutkach, ale trzeba naprzód zbudować ten piedestał (ustrój socjalistyczny), a jego jeszcze nie ma. Bez tego piedestału posąg pracy ugrzęźnie w bagnie burżuazyjnej reakcji. Zalecać i sławić pracę «bez zastrzeżeń» [...] można będzie wtedy dopiero, gdy ona będzie dumną władczynią, a nie pokorną sługą kapitalistów. Dziś sławić pracę jest to sławić służalczość, zalecać te cnoty, które są psa zasługą, a hańbą człowieka.”⁶³

A dalej pisze uczony:

„Budzić energię w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym — jest to wzmacniać wyzysk; bo cóż pomoże energia pracy wobec przewagi kapitału — ona tylko powiększy jego panowanie.”⁶⁴

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko autora *Sienkiewiczianów* jest — jak na owe czasy — bardzo oryginalne i godne podkreślenia.

⁶⁰ Gostomski: op. cit., z. 38, ss. 265—266.

⁶¹ Zdanie autora *Sienkiewiczianów* poparł dopiero w kilkadziesiąt lat później Hoffman, pisząc, że w poglądach Brzozowskiego nie ma cienia oryginalności, ponieważ niemal wszystko jest przyjęte od czołowych, reakcyjnych filozofów Europy. Co najwyżej, za oryginalne można uważać to, że myśli Jamesa, Sorela, Bergsona i innych filozofów zostały podane w felietonowej i jednocześnie naspikowanej pseudouczonością formie (Hoffman: op. cit., s. 109).

⁶² Lukrec: *Wacław Nałkowski*, maszynopis, s. 7.

⁶³ *Z puścizny Wacława Nałkowskiego...*, nr 13, s. 12.

⁶⁴ *Ibid.*, nr 12, s. 13.

Krytyk podkreśla związek hasła pracy Brzozowskiego z pozytywistyczną pracą organiczną. Uważa on, że te resztki energii, jakimi dysponują masy ludowe, powinny być zużyte nie na pracę, lecz na walkę o nowy ustrój. Hasło Brzozowskiego prowadzi do zautomatyzowania człowieka, gdy tymczasem rozwój ludzkości zmierza w kierunku odwrotnym, mianowicie do wyzwolenia się od pracy fizycznej.

Filozofia Brzozowskiego jest daleka od socjalizmu.⁹⁵ Nałkowski uważa, że Brzozowskiemu pozostało z całego socjalizmu tylko to, że pod jego przykrywką stara się przemyścić niechęć do inteligencji, która rzekomo ma być pasożytem pracy proletariatu. W tym miejscu zapytuje uczony autora *Legendy*, kto w końcu jest pasożytem: żyjąca w niezwykle trudnych warunkach inteligencja, czy opływający w dostatkach kapitaliści. Mimo więc częstego powoływania się na Marksa, filozofia *Legendy* nie ma nic wspólnego z socjalizmem naukowym, którego twórca został na jej kartach „spragmatyzowany, zbergsonizowany, zsubiektywizowany i umistyczniony”.⁹⁶

Nałkowski już w r. 1910 umiał wskazać na właściwy stosunek Brzozowskiego do materializmu dialektycznego i kult dla syndykalizmu Sorela.

Uczony obnażył idealistyczną koncepcję filozofii największego krytyka modernizmu, a jednocześnie wyraził swój wrogi stosunek do tego poglądu na świat.⁹⁷

Autor *Sienkiewiczianów* zdaje sobie sprawę z braków *Legendy*, wytykając jej twórcy np. to, że nie dostrzega słonia, tj. kwestii żydowskiej, unika sprawy kobiecej itd.⁹⁸ Może jednak największą zasługą Nałkowskiego jest to, że potrafi odczytać drogę ewolucji tego pisarza i myśliciela.

Wiedział zatem, że ludowo-katolickie stanowisko Brzozowskiego prowadzi do narodowej demokracji i jakkolwiek są jeszcze pewne sprzeczności w poglądach filozofa (np. Brzozowski uznaje jeszcze Świę-

⁹⁵ Inaczej twierdzi Gostomski, usiłując postawić znak równości między filozofią Brzozowskiego i marksizmem (Gostomski: *op. cit.*, z. 37, s. 92).

⁹⁶ Hoffman: *op. cit.*, s. 112.

⁹⁷ „Idealizm — pisze uczony — wydaje mi się zawsze podejrzany, poza nieświadomym, zawierającym coś z lisa, bądź coś z wilka, który utracił zęby, a choćby coś z prostytutki, nucącej kołysankę. Dlatego wolę brutalizm Nietschego niż idealizm Tołstoja. Dlatego idealistyczny zwrot w stanowisku Brzozowskiego czyni na mnie niemiłe wrażenie.

Idealisci lubią powoływać się na ślepe siły, intuicję, tajemniczość, a nie naukę, — bo tymi podstawami łatwo żonglować [...]” *Z spuścizny Wacława Nałkowskiego...*, nr 13, s. 13).

⁹⁸ *Ibid.*, nr 15, s. 16.

tochowskiego, a jeszcze nie uznaje Dmowskiego), to jednak z czasem — zdaniem Nałkowskiego — przyjdzie i ta nieunikniona konsekwencja.

Podkreśla także autor *Sienkiewiczianów*, że kierunek poglądów Brzozowskiego zawsze zależy od jego aktualnej lektury i mistrzów. Stąd też filozofia jego jest zlepkiem różnych, często sprzecznych i oderwanych tez, wyjętych z wielu doktryn. Píše o tym Nałkowski tymi słowami:

„Brzozowski przypomina nieraz ów, że tak powiem, «ponadpartyjny» galimatias genialnego Carlyle'a, cześć dla pracy i monarchizmu, współczucie dla sankiulotów i walka przeciw oswoobdzeniu Murzynów; duma człowieka pracy i order od cesarza niemieckiego, religijność i walka przeciw zlągodzeniu życia więziennego. Cześć dla Rewolucji Francuskiej i dla prusactwa.”⁹⁹

Zdanie geografa potwierdził także Belmont¹⁰⁰, zwracając jednocześnie uwagę na to, że w rozmowach z nim autor *Sienkiewiczianów* z bólem i gniewem mówił o zwrocie myślowym Brzozowskiego. Początkowo uczony przypuszczał, że filozof nieświadomie, na skutek wrogiej postawy wielu działaczy postępowych, zaczął szukać przyjaciół w obozie przeciwników.¹⁰¹ Nałkowski nie chciał po prostu uwierzyć w „nieszczęść” twórcy *Legendy*, którego przecież tak gorąco bronił nieco wcześniej. Dlatego też zdemaskował genezę ewolucji krytyka z całą wyrazistością, chociaż niezbyt słusznie widział przyczynę zwrotu Brzozowskiego ku endecji głównie w osobistych jego perypetiach życiowych. Trudno też bezkrytycznie przyjąć pogląd Nałkowskiego, że krzywda wyrządzona przez przyjaciół socjalistów, miała pchnąć krytyka ku reakcji, a zachodnio-europejskie kierunki filozoficzne (zwłaszcza pragmatyzm), dały jego zwrotowi gotową formę, przy czym nie bez znaczenia okazały się także brak równowagi umysłowej, niestałość i chwiejność poglądów ideowych autora *Legendy*. Nie można też zapomnieć o procesie i krzywdzącym pisarza oskarżeniu o zdradę. Autor *Sienkiewiczianów* wskazuje, że *Legendę* pisał człowiek cierpiący, skrzywdzony, skazany na banicję. Te warunki musiały wpłynąć na zwrot ku Zachodowi. Krzywda zadana ręką niedawnych towarzyszy musiała boleć mocniej niż policzek wroga. Stąd — zdaniem uczonego — uczucie zemsty i chęć rekompensaty. Trzeba jeszcze pamiętać o śmierci, która stała już w tym czasie nad łóżkiem Brzozowskiego. Wyścig ze śmiercią, obawa o to, że albo nie

⁹⁹ *Ibid.*, nr 13, s. 13.

¹⁰⁰ L. Belmont: *Bezkrytyczni wielbicieli*, „Wolne Słowo”, 1911, nr 128, s. 7 — gdzie czytamy m. in.:

„Kiedy czytał Avenariususa — świat nie mógł być zrozumiały bez Avenariususa. Potem ten został zapomniany. Brzozowski czytał Marksa. Za pomocą Marksa zostali pobici wszyscy myśliciele. Przyszedeł Sorel, Marks, jako ekonomista, dostał dymisję.”

¹⁰¹ *Ibid.*, s. 8.

zdąży się napisać dzieła, albo też zostanie ono przez społeczeństwo przyjęte obojętnie, chęć dokonania rozrachunku z rzeczywistością polską i wymierzenia sobie samemu sprawiedliwości — to wszystko sprawiło, że *Legenda* pełna jest wewnętrznego ognia, ale też dlatego trudno ją traktować jako dzieło o większej wadze społecznej czy naukowej. Uczucie wyklucza trzeźwość, głębokość spojrzenia, dokładność, krytycyzm, obiektywizm i metodę naukową. A właśnie ten brak metody jest szczególnie widoczny w partiach analitycznych *Legendy*. I znowu trzeba natychmiast dodać, że autor *Sienkiewiczianów* poszedł za daleko w krytyce, krzywdząc wyraźnie krytyka.

„Brzozowski — pisze Nałkowski — nie dowodzi, nie krytykuje, on tylko rozdaje rangi: ten jest «mistrzem», «wielkością», «znakomitością» — ów «idiotą», «kretynem» itd. Ma on nieraz szczęśliwe wyrażenia, np. że «trzeba mieć odwagę nietaktowności.»¹⁰²

Zamiast dowodzić, autor *Legendy* powołuje się na powagi i autorytety zachodnich filozofów i to mu zupełnie wystarcza. Oceniając natomiast poszczególnych pisarzy czy myślicieli polskich, zdany tylko na własne siły, poprzestaje na frazesach, ogólnikach kilkuwierszowych czy kilkudzaniowych etykietach, nie próbując nawet zagłębić się w lekturę dzieł ocenianego przez siebie pisarza. Ta metoda nie ma nic wspólnego z metodą naukową — tak przynajmniej ocenił ją Nałkowski — i dlatego zaatakował on krytyka za to, że odrzucając wszystko i wszystkich, ocalił tylko siebie, zapominając o samokrytyce.

Belmont, oceniając *Legendę*, obliczył dokładnie, że na kartach tego monumentalnego dzieła znalazło się tylko czterdziestu czterech pisarzy. Biorąc pod uwagę już tylko ilość miejsca przydzielonego poszczególnym pisarzom doszedł do zaskakujących wniosków. Oto kilka danych statystycznych: obok Wyspiańskiego (60 stron), Żeromskiego (43) i Kasprowicza (23), pozostali pisarze — poza ośmioma (Norwid — 7, Mickiewicz — 6, Miciński — 5, Słowacki — 3, Towiański, Krasiński, Orkan i Nowaczyński — po 2) — otrzymali notki w granicach jednego, dwu zdań. Sięgnijmy jeszcze po kilka cenzurek wystawianych przez Brzozowskiego pisarzom:

Oto Berent — potępiony za tworzenie „szkodliwej bajki” rewindykującej indywidualizm nietscheański na rzecz polskiej szlachty.¹⁰³

Irzykowski — „wyłącznie dlatego napisał «Pałubę», że mu sfinks — jeśli miał go w ogóle, zdechł na motylce.”¹⁰⁴

¹⁰² Z spuścizny Wacława Nałkowskiego..., nr 13, s. 12.

¹⁰³ S. Brzozowski: *Legenda Młodej Polski, Studia o strukturze duszy kulturalnej*, wyd. II, Lwów 1910, s. 235.

¹⁰⁴ *Ibid.*, s. 472.

O Kozłowskim napisze Brzozowski tylko tyle: „Naród, który wydał Wyspiańskiego, może pozwolić sobie jeszcze na stu Kozłowskich i pomimo to posiadać własny swój teatr.”¹⁰⁵

Utworów Choińskiego — zdaniem krytyka — cytować nie należy.¹⁰⁶

Jeśli chodzi o Deotymę — „Nie wprowadzi nawet ostateczne zaginięcie Króla Ducha lub rzadkich druków Norwida żadnych zmian w poetyckiej wartości dzieł zgasłej Deotymy.”¹⁰⁷ itd.

Nawet w przypadku, gdy jakimś pisarzowi Brzozowski poświęcił więcej miejsca, znaleźć można sądy budzące sprzeciw. Zdaniem Belmonta — Sieroszewski np. nie otrzymał paszportu, Miciński został rozsypany, Towiański amnestionowany, Krasiński — zesłany na wyspę, Mickiewicz — przerobiony w retorcje, Nerwid zastrzelony przypadkiem, a Słowacki — zginął śmiercią samobójczą.¹⁰⁸ Według Brzozowskiego Żeromski nie jest związany z żadnym światem poddanym ludzkiej psychice i trudno w ogóle mówić o jakimś jego światopoglądzie, dlatego też jest on „uduszony w dymie kadzidel”.¹⁰⁹ Nawet Wyspiański nie zyskuje aprobaty krytyka, gdyż... nie umie myśleć. Pogrzebawszy w ten sposób całą literaturę polską, musiał Brzozowski spotkać się z ostrą krytyką.

Szczególnie ważną rolę odegrał w tym dziele wróg i inicjator walki z ideałami *Legendy* — Wacław Nałkowski. Wyjątkowe jego znaczenie w krytyce filozofii Brzozowskiego podkreśla dodatkowo jeszcze fakt, że kiedy trwały obrady procesu krakowskiego — Brzozowski był już zdecydowanym wrogiem uczonego. Bronił więc Nałkowski honoru skrzywdzonego człowieka, ale już wówczas przygotowywał się do wystąpienia przeciw jego ideologii. Najlepiej mówią o tym słowa samego autora *Sienkiewiczianów*:

„Ci, którzy mnie widzieli obrońcą Brzozowskiego i mienili mylnie «przyjacielem», dziwią się zapewne tej zmianie tonu i może zarzucą sprzeczność — bynajmniej, i dziś z oburzeniem odrzucam metody walki z Brzozowskim, korzystania z zarzutów szpiega, i dziś stanąlbym w jego obronie [...] — Ale skoro on używa swej dialektyki na wzmocnienie [...] (reakcji społecznej), na wzmocnienie wroga, który z nas krew ciągnie, staje się już przez to moim wrogiem.”¹¹⁰

Stanowisko, jakie zajął Nałkowski wobec Brzozowskiego, nie było czymś wyjątkowym, przeciwnie, pozostawało w zgodzie z całą jego dotychczasową postawą życiową, której wyraz dał m. in. w tomie szkiców *Jednostka i ogół*:

¹⁰⁵ *Ibid.*, s. 60.

¹⁰⁶ *Ibid.*, s. 60.

¹⁰⁷ *Ibid.*, s. 60.

¹⁰⁸ L. Belmont: *Czterdzieści cztery Brzozowskiego*, nr 129, c. 18.

¹⁰⁹ *Ibid.*, nr 132—133, s. 15.

¹¹⁰ Cytuję za Lukrecem: *Wacław Nałkowski*, nr 34, s. 11.

„Jako człowiek, mogę sympatyzować z człowiekiem, który mimo wieku podeszłego poświęca swe siły dla celów idealnych; ale jako krytyk, muszę z całą stanowczością uderzyć na to, co jest błędne lub takim mi się wydaje. Albowiem praca piśmiennicza w szlachetnym pojęciu jest walką idei; aby pewna idea zwyciężyła, trzeba wprzód pokazać ideę jej przeciwną, bez względu na jednostkę, która ją głosi. Kto tak pojmuje swe powołanie pisarskie, ten w walce nie może oszczędzać jednostek (jak nie oszczędza i siebie), albowiem chodzi tu o coś ważniejszego niż jednostka: chodzi o ideę, to znaczy o ludzkość całą, o jej rozwój, jej dążenie w niezmierną dal wieków, ku wysokim, niewidocznym celom.”¹¹¹

Rola Nałkowskiego w krytyce *Legendy Młodej Polski* jest bardzo poważna i ze względu na to, że ideologia Brzozowskiego stanowiła środek potęgowania zamętu w łonie inteligencji, zastępując czasem nawet marksizm. Rozszyfrować ideologię Brzozowskiego było tym trudniej, że wyszedł on z obozu postępowego, brał udział w kampanii sienkiewiczowskiej, krytykował Tarnowskiego itd. Dodatkową trudnością w odczytaniu właściwego sensu doktryny Brzozowskiego była moda na „poprawianie” marksizmu, a postawienie na piedestale proletariatu i pracy musiało się wydać czynem niemal rewolucyjnym. Dlatego też trzeba podkreślić, że Nałkowski był pierwszym marksistowskim krytykiem polskim, który „[...] wyłuskał myśl Brzozowskiego z zawilej, górnolotnej, filozoficzno-poetycznej formy i przełożył ją na prozaiczną mowę życia.”¹¹²

Bezkompromisowość, z jaką uczony walczył z Sienkiewiczem, przewyższając radykalizm wszystkich krytyków, namiętność, która cechowała jego wystąpienia w obronie rzekomego „szpiega” i wreszcie jakaś żywiołowa pasja obnażania filozofii *Legendy*, celność sformułowań — to są zdobycze pióra Nałkowskiego.

Charakterystyczne jest jednak to, że Nałkowski doczekał się hołdu — niestety — pośmiertnego, właśnie od swego antagonisty, który w liście z Florencji do męża Zofii Nałkowskiej, Leona Rygiera, z r. 1911 wyraża głęboki szacunek i żal po zgonie jej ojca. Brzozowski jednakże zupełnie nie zdawał sobie sprawy z przepaści ideowej, jaka dzieliła jego i autora *Sienkiewiczianów*, kładąc wszystko na karb innej terminologii i czując się sojusznikiem Nałkowskiego.

Oto pełny tekst nie opublikowanego do tej pory autografu:

„Szanowny Panie

Dziękuję uprzejmie za uczynne zajęcie się moją sprawą: pieniądze w samej rzeczy nadeszły.

Dziękuję też serdecznie Panu za dobre słowo o Legendzie.

¹¹¹ W. Nałkowski: *Jednostka i ogół, Szkice i krytyki psychospołeczne*, Kraków 1904, ss. 363—364.

¹¹² Lukrec: *Wacław Nałkowski*, nr 36, s. 11.

Śmierć Pana Nałkowskiego — jest dla mnie faktem, z którym się oswoić nie mogę. Niewątpliwie doznaje się uczucia wstydu jakby, że się w ogóle żyje, że zostaliśmy właśnie my, a taki człowiek został zabrany. Okropnie wyludnia się Polska. Zresztą — co znaczą tu jakiegokolwiek, czyjekolwiek słowa. Umarł nie doczekawszy się pociechy ani zadowolenia z nas, którzyśmy należeli już do generacji, która dorosła w czasie jego męczarni i działania.

Byłem młodym studentem, gdym czytał Forpocztę z Jego artykułami, i potem było już rzeczą, która nas nie dziwiła, owszem — że w izolacji stworzonej przez wyjątkową odwagę — protestował on jako jedyny bezkompromisowo przeciwko tym właśnie wywodom i błędom, które otoczone były aureolą popularności, szalowi, który ludził mniej zahartowane serca.

Wreszcie doczekałem się Jego wystąpienia w swojej sprawie.

Wiem, że niektóre z moich poglądów wzbudziły Jego rozczarowanie: czułem się jednak spokojny, gdyż wiedziałem, że różnice są to więcej terminologii niż woli i myśli.

Nie przeczuwamy jeszcze godziny, w której takie oto Żywoty mogłyby znaleźć pierwsze światło dla siebie, ale teraz ja czuję przede wszystkim goręć tej śmierci w tej ciężkiej godzinie polskiego życia.

Nie śmiem marnymi słowami przysparzać bólu czcigodnej Pani Nałkowskiej — całej Rodzinie zmarłego.

Gdyby powstał zamiar uczczenia pamięci Wacława Nałkowskiego, zwłaszcza jakim czynem, pragnąłbym wiedzieć o tym, bym mógł przyczynić się jako przyczajony uczestnik, gdyż sytuacja moja wzbrania mi jakiegokolwiek bądź orientacji i muszę poprzestać ile razy opuszcza nas ktoś czcigodny — na złożenie mu hołdu w samotności i milczeniu.

— Gdybym mógł tu w jakiś sposób być Panu użytecznym, miło byłoby mi odwzajemnić Pańską uczynność.

St. Brzozowski

10 lutego

Via delci 2 Vie 6.

Ps. Niestety chory jestem bardziej niż kiedykolwiek i wymawia mi posłuszeństwo tzw. «zdrowe moje płuco». Zima była tu dla mnie b. ciężka i cały jestem we wrzodach: od 7 miesięcy nie opuszczam mieszkania i prawie pokoju. Niewesoło się pracuje w tych warunkach.”¹¹³

Podobnie jednak jak Nałkowski, który nie mógł dotrzymać słowa i napisać o sprawie rzekomego „szpiegostwa” Brzozowskiego obszernego studium, gdyż śmierć przerwała nagle pasmo jego pracowitego żywota, z tych samych względów i autor *Legendy* nie napisał poza cytowanym listem już nic więcej na ten temat. W dwa miesiące po śmierci Nałkowskiego sam bowiem zakończył życie, zdążywszy jednak oddać sprawiedliwość swemu gorącemu obrońcy, a jednocześnie — wielkiemu i namiętному ideowemu antagoniście.

¹¹³ List S. Brzozowskiego do L. Rygiera pisany z Florencji w r. 1911 — cytuję z autografu znajdującego się w zbiorach prywatnych.

РЕЗЮМЕ

Вацлав Налковский — создатель польской географии — известный также в качестве радикального публициста встретился с одним из выдающихся литературных критиков Польши периода так называемого неоромантизма (конец XIX начало XX века) три раза.

Первая встреча на страницах печати возникла в известной полемике, посвященной Генриху Сенкевичу (1903 г.). Оба критика остро атаковали общественные, политические а также литературные взгляды Г. Сенкевича. Критика автора *Quo vadis?* со стороны Налковского была однако гораздо глубже, радикальнее и указывала на общественную сущность идеологии Сенкевича.

Вторая встреча критиков произошла в 1908 году, когда Бжозовского обвинили в шпионаже на пользу России. Процесс автора „Пламени” явился огромным событием в Польше. На страницах печати велась оживленная дискуссия, в которой принимали участие все выдающиеся литераторы. Налковский также высказывался по поводу Бжозовского несколько раз, выступая одним из первых в его защиту. Налковский принимал также участие в партийном процессе в Кракове. Настоящая работа содержит обширный материал касающийся обвинения Бжозовского в измене, которая до сих пор еще не выяснена окончательно, однако больше аргументов подтверждает мнение Налковского, согласно которому Бжозовского неправильно обвинили и следует его реабилитировать.

Третья и последняя встреча наступила по случаю появления в 1910 году наиболее ценного произведения Бжозовского „Легенда молодой Польши”. Если раньше Налковский решительно защищал критика от обвинений в измене, то теперь также решительно выступал против его идеологии. Он критиковал консерватизм Бжозовского, его прагматическую философию и занял, для своего времени, революционную позицию.

Как критика Сенкевича, так и первая попытка оценки философии Бжозовского с марксистских позиций ставят Налковского в ряду пионеров прогресса в польской литературе и критике и подтверждают ценность его взглядов.

R É S U M É

Venceslas Nałkowski, créateur de la géographie polonaise, connu aussi comme publiciste radical, avait trois fois rencontré le plus éminent critique littéraire polonais de la période dite néoromantique (fin du XIX-e et début du XX-e s.).

La première fois les deux critiques se sont rencontrés dans les colonnes des journaux lors de la célèbre polémique consacrée à Henri Sienkiewicz (1903). Tous les deux, ils ont vivement critiqué cet écrivain pour ses opinions sociales, politiques et littéraires. Quant à cette évaluation de l'auteur de *Quo vadis?*, c'est pourtant celle de Nałkowski qui prévaut considérablement, vu le caractère plus radical et les opinions ayant montré plus de justesse et ayant fait paraître la genèse sociale de l'idéologie de Sienkiewicz.

La seconde rencontre de ces deux critiques a eu lieu en 1908, quand Brzozowski avait été accusé d'espionnage au profit de la Russie. Le procès de l'auteur de *Płomienie (Flammes)* était en Pologne un grand événement. Dans les colonnes des journaux on poursuivait une discussion acharnée dans laquelle prenaient part tous les critiques les plus éminents. Nałkowski, lui aussi, prenait plusieurs fois parole au sujet de Brzozowski, et, un des premiers dans le pays, il le défendait. Aussi il prenait part dans le procès de parti à Cracovie. Le travail présent apporte beaucoup de matériel relatif à l'affaire d'accusation de Brzozowski de trahison qui, même jusqu'aujourd'hui, n'est pas encore définitivement élucidée. Il y a plusieurs arguments disant au profit de l'opinion de Nałkowski considérant que Brzozowski a été accusé injustement et qu'il méritait une réhabilitation.

La troisième et en même temps la dernière rencontre avait lieu en 1910 à l'occasion de la publication de l'oeuvre la plus importante, *Legenda Młodej Polski (Légende de la Jeune-Pologne)* de Brzozowski. Nałkowski, qui autrefois avait décidément défendu ce critique contre les reproches préjudiciables de trahison, s'est maintenant, aussi décidément, prononcé contre son idéologie. Il attaquait le conservatisme de Brzozowski, sa philosophie pragmatique et il a pris une position très révolutionnaire à son époque.

La critique de l'idéologie de Sienkiewicz, de même que le premier essai d'évaluation de la philosophie de Brzozowski des positions de marxisme, placent Nałkowski dans le rang des pionniers du progrès dans la critique et dans la littérature polonaises et donnent à ses opinions la garantie des valeurs durables.

Papier druk. sat. III kl. 80 g.
Annales UMCS Lublin 1963
700 + 75 egz. R-4

Format 70 × 100
Lub. Druk. Pras. Lublin, Unicka 4
Manuskrypt otrzymano 24.I.64

Druku str. 33
Zam. nr. 28. 3.I.64
Data ukończenia 6.VI.64
